

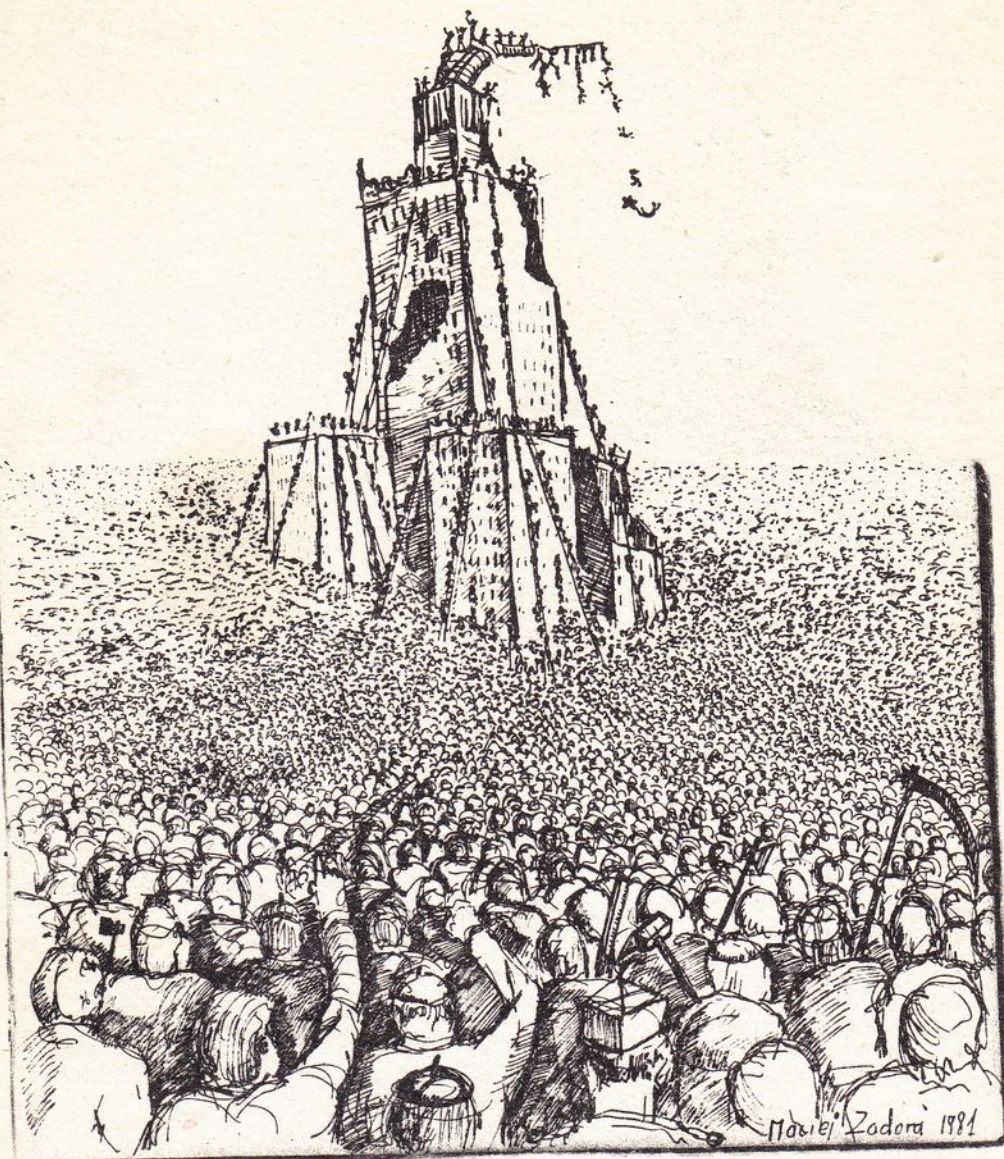
wiosna '81



akwilen

KWARTALNIK
LITERACKI

PROBNY
1



Marek Zadora 1981

RUCH MŁODEJ POLSKI

! więźniowie polityczni w naszym kraju to hańba dla Polaków

MIEDZYNARODOWY PAKT PRAW OBYWATELSKICH I POLITYCZNYCH
MÓWI MIĘDZY INNYMI:

Artykuł 19

1. Nikt nie może być prześladowany z powodu swych poglądów.
2. Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkiego rodzaju, bez względu na granice, słowem, piśmem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób, według własnego wyboru.



WYDAWNICTWO
MŁODA POLSKA

GDAŃSK

akwilon 1

'81

w numerze:

3 od redakcji

5 MODLITWA ZA OJCZYZNĘ... 7 Antoni Słonimski - LIBERTÉ

8 Szymon Szupnicki - W NOC CHODZĘ ZA NIM...
ofiarami Katynia i innych

9 Józef Piłsudski - MOJE PIERWSZE BOJE
fragment wspomnień spisanych
w twierdzy magdeburskiej

13 Jerzy Narbutt

- POEZJA:
13 JEŚLI TOBIE POWIEDZĄ...
13 DO PRZEMADRZAŁYCH
14 ZWYCZAJNOŚĆ
15 WOLNOŚĆ
15 KOLYSANKA
16 DRUGI W SZTAFECIE
17 ZA KULISAMI
17 POWRÓT

18 Paweł Zbierski - O PORACH ROKU

20 Maciej Ogan - Z DZIENNIKA CZŁOWIEKA OSZUKANEGO

24 Szymon Szupnicki

- POEZJA:
24 PO SEANSIE "WESELA"
25 IN VINO VERITAS
25 EPIMIKION
26 GWAR DOMYSŁÓW
26 UMIERAM
27 DIMITTE MORTUOS SEPELIRE MORTUOS SUOS
28 WREW
29 NOBEL 1980

30 Jacek Bartyzel - CZESŁAW MIŁOŚZ: W STRONĘ SCEPTYCZNEGO
HEROIZMU

49 Czesław Miłosz - PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIU
KRÓLEWSKIEJ AKADEMII SZWEDZKIEJ W SZTO-
KOLMIE

56 Jerzy Narbutt - POEZJA W ŚWIĄTYNI

60 KTO, CO, GDZIE ?

62 POETA Z TAMTEGO BRZEGU

Okladka, strony: 23 i 48 GRAFIKI MACIEJA ZADORY

Opracowanie graficzne numeru: KAZIMIERZ GUSTO

Kwartalnik Literacki AKWILON wydawany jest przez
WYDAWNICTWO MŁODA POLSKA • Numer zamknięto w marcu 1981 r.
Przedruk materiałów dozwolony z podaniem źródła.

Korespondencja i kontakt z redakcją za pośrednictwem
kolporterów WYDAWNICTWA MŁODA POLSKA.

REDAKTOR: Paweł Zbierski



Od redakcji

Co myślicie o tym przedstawieniu? - za-
pytał głupawy dziennikarz grupę osób
zgromadzonych w foyer pewnego teatru.

Odpowiedzi oczywiście nie było, bo pytanie zadano przed prapremierą. Zgromadzeni nie byli wprawdzie widzami, stanowili trzon zespołu przygotowującego prapremierę i dziennikarz oczekiwał odpowiedzi od ludzi - jak się wydawało - najbardziej kompetentnych. Dziennikarz zapomniał jednak, że nie ma spektaklu bez publiczności. Nie uświadomił sobie, że właśnie owa publiczność jest jedną z podstawowych sił k r e u j ą c y c h spektakl.

Redakcja AKWILONU czuje się podobnie jak zespół pracujący nad prapremierą. Jednocześnie jednak - pisząc te słowa - zdajemy sobie sprawę, że nie można oddawać do rąk Czytelnika pierwszego numeru pisma bez słowa wyjaśnienia, bez wątpu i zachęty, bez motywacji - po prostu.

AKWILON jest kolejnym pismem literackim w niezależnym ruchu wydawniczym. Wydawany jest z inicjatywy osób związanych z RMP lub uczestniczących w RUCHU MŁODEJ POLSKI, skupiając w redakcji TAKŻE ludzi SPOZA tego ŚRODOWISKA.

Aby wydawać pismo, trzeba wiedzieć PO CO się je wydaje, trzeba mieć CEL, trzeba mieć SIŁY i ŚRODKI.

Doskonale wiemy, że kultura, a już literatura w szczególności, to zjawisko nadzwyczaj delikatne, nie znoszące jakichkolwiek manipulacji ideologicznych, będące w nieustannej opozycji do wszelkiego politykierstwa czy doktrynerstwa. Już takie stanowisko czyni z nas polityków w oczach jednych twardogłowych, bądź abnegatów politycznych - w oczach innych. Ale pragnęlibyśmy na tym poprzestać. Nie zamierzamy więc p r o p a g o w a ć żadnej ideologii. Natomiast gorliwie będziemy obstawać przy wartościach. Jeśli więc mamy csemukolwiek s ł u ż y ć, to na pewno wartościom, nie ideologiom.

Po co, w takim razie, powoływać nowe pismo literackie, skoro już "Zapis" i "Puls" „służą różnorodnym inicjatywom twórczym, - jak to określają i podkreślają? - Pytanie istotne. Po pierwsze: oba pisma wciąż mają niewielki zasięg (terytorialny) i nie

docierają do wielu chętnych. Po drugie: mamy wrażenie, że pisma owe nie są jednak w pełni różnorodne. Po trzecie: pragnęlibyśmy zaprezentować nasze spojrzenie na polską kulturę - nie rezygnując z widzenia kultur innych narodów. Po czwarte: chcielibyśmy proponować własne teksty - czyli tworzyć nowe wartości i dzielić się nimi nie tylko między sobą, bo jak ktoś - w jednej z rozlicznych definicji - powiedział: "kultura to jednocześnie uprawa i jej plon". Można tych punktów więcej przedstawiać, ale dość na tym - reszta powinna się ujawnić w kolejnych numerach AKWILONU.

W dwudziestym pierwszym numerze BRATNIAKA dużo pisano o wartości osoby ludzkiej (1 punkt Deklaracji Ideowej RMP). Teksty tam zawarte zwróciły już wtedy uwagę na możliwości i siły tkwiące w środowisku RMP. Pozwoliły zauważyć możliwość czy nawet konieczność utworzenia drugiego - obok ideowo-politycznego BRATNIAKA - pisma: kulturalno-literackiego. Minęło trochę czasu. Napływało coraz więcej (i coraz lepszych) wierszy, prozy, esejów, nie mieszczących się właściwie w profilu pisma ideowo-politycznego. Pojawili się nowi - nierzadko bardzo młodzi - uczestnicy Ruchu Młodej Polski, którzy postanowili czynnie bronić tożsamości kultury narodowej.

Była koncepcja aby stworzyć dodatek literacki do BRATNIAKA. Okazało się, że sił jest więcej. Na jak długo ich starczy - pokaże czas.

Sporo było problemów z tytułem pisma - pojawiło się kilka oryginalnych propozycji. Zwyciężył AKWILON - czyli wiatr północny, bo wiejący od Gdańska.

Pierwszy numer AKWILONU, który masz Czytelniku przed sobą, może Ci się wydać trochę przypadkowy. Tak to już jest z pierwszymi numerami. Nie był on jeszcze przygotowywany przez pełny skład redakcji, stąd przymiotnik: "próbny". Nie mamy też jeszcze pewności czy AKWILON będzie kwartalnikiem - to zależy od środków czysto materialnych. Z Wydawnictwem Młoda Polska żyjemy w zgodzie, ale to jeszcze nie wszystko. Liczymy na Twoje wsparcie duchowe i materialne.

Od Ciebie, przede wszystkim od Ciebie, zależy skuteczność obrony TOŻSAMOŚCI KULTURY NARODOWEJ.

- A K W I L O N

modlitwa za Ojczyznę, więźniów politycznych i w intencjach społecznych.

Bazylika Mariacka w Gdańsku,
kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej.
Intencje wplecione w dziesiątek
różańca. Modlitwę prowadzi
MAGDA MODZELEWSKA.

1. Matko Boża!

Twojej szczególnej macierszyńskiej opiece

połączamy wszystkich więźniów politycznych w naszej Ojczyźnie: członków Konfederacji Polski Niepodległej: Leszka Meczulskiego, Krzysztofa Bzdyla, Zygmunta Gołwskiego, Tadeusza Jandyszaka, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa oraz dwóch braci Kowalczyków od 10 lat przebywających w więzieniu. Prosimy o siły fizyczne i hart ducha dla nich, by godnie przetrwali ciężki czas próby i doczekali się jak najszybciej wolności.

2. Matko prześladowanych!

Prosimy Cię też o wstawiennictwo za wszystkimi więzionymi za przekonania, niezależną działalność społeczną polityczną i religijną w sąsiadujących z nami krajach, a w szczególności za działaczami i współpracownikami grup helsińskich w Związku Radzieckim i na Węgrzech oraz Karty 77 w Czechosłowacji. Opiekuj się nimi i wspomagaj

Spraw, by ich praca i poświęcenie były nadzieją dla innych.

3. Matko Boża! Przychodzimy do Ciebie, by Ciebie polecać naszych prześladowanych braci, bo wierzymy w moc naszej modlitwy, ufamy Twojemu pośrednictwu. Dziś dziękujemy za uwolnienie Wejciecha Ziemińskiego - uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Prosimy o dalszą opiekę nad nim i obronę przed niebezpieczeństwami. Prosimy także, bądź pocieszycielką i napełnij nadzieją Lenkę Cvrókovą - Czeszkę uwięzioną za udział w niezależnym ruchu studenckim w Polsce.

4. Matko nieustającej pomocy!

Otocz opieką rodziny prześladowanych za przekonania, więzionych, pozbawionych pracy. Spraw, by spotykali się z serdecznością, pomocą i zrozumieniem. Tobie polecamy też wszystkich działających na rzecz obrony więźniów politycznych. Prosimy, by z Twoją pomocą ich wysiłki nie były daremne.

5. Módlmy się gorąco za Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" - za działaczy, doradców i przywódców oraz przyjaciół, spieszących z pomocą.

Jasnogórska Pani! Dodawaj

sił i otuchy we wspólnym pokonywaniu trudności, czuwaj nad reszwą i solidarnością naszych działań a dla ekspertów i przywódców bądź też Matką Dobrej Rady.

6. Twojej pomocy Matko prosimy też z całego serca dla Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych "Solidarność wiejska". Spraw, by jak najszybciej związek ten został formalnie uznany i zarejestrowany oraz by trud rolników - żywicieli naszego narodu, był należycie ceniony i szanowany przez społeczeństwo i władzę.

7. Maryjo - służebnice pokorna! Tobie polecamy również gorące rządzących naszym krajem, by mogli dzielić się i umieli kierować się we wszystkich swych poczynaniach rzeczywistym dobrem narodu polskiego, a swą władzę traktowali jak służbę narodowi.

8. Matko Kościoła! Ochraniaj Kościół Twego Syna.

Spraw, by cieszył się wolnością na całym świecie i w naszej Ojczyźnie. Daj naszemu Episkopatowi i Kardynałowi Prymasowi moc i siły, by spreścili sadaniem, jakie stawia przed nimi współczesna polska rzeczywistość.

Matko ludzi wzgardzonych!

Napełnij nieustannie etuchą naszych braci i krajów Wschodu, by nime przeszkód nie ustawiali w wierze i nadziei.

9. Królowo Polski!

Patrenko naszego naredu, pomóż szczególnie teraz w Wielkim Poście, w ednowie naszego kraju, nas wszystkich i każdego z nas, także tu obecnych, by Prawo Boże urzeczywistniało się w życiu indywidualnym każdego Polaka, w życiu polskiej rodziny, polskiego naredu i państwa.

Prowadź nas i umacniaj w obrobie godności nareduwej.

10. MATKO BOGA I LUDZI!

Dodawaj odwagi

na każdy dzień każdemu z nas, byśmy zawsze umieli stawać w obrobie prawdy i drugiego człowieka. Pomóż nam swoim wstawienictwem i opieką, byśmy zawsze byli wolni od strachu.

W momentach ważnych i trudnych dla naszego kraju uczestnicy Ruchu Młodej Polski gromadzą się w Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej aby wspólnie ze społeczeństwem Gdańska modlić się o pomyślne rozwiązanie cierpień i trosk.

Powyższe intencje pochodzą z okresu Wielkiego Postu.

**Antoni
Słonimski**

LIBERTÉ

Ledwie słowo, już nas rozpłomienia,
Lica w ogniu, serce mocniej bije.
Czemu wzrusza sam już dźwięk imienia?
Liberté, liberté, ahérie -

Młodość budzi czułe zasmucenia,
Młodość czar niejeden w siebie kryje,
Ty jak dreszcz przebiegasz pokolenia,
Liberté, liberté, chérie -

Krew w nas burzy żar twojego technienia,
Głos w historii bębny werblem bije,
Imię twoje z wicheru i z płomienia,
Liberté, liberté, chérie -

Cóż nam dajesz w zamian za cierpienia
I za krew, co śladem twym się wije,
Że idziemy z tobą w śmierć bez chrzenia,
Liberté, liberté, ahérie -

SZYMON SŁUPNICKI

w noc chodzę
za nim...

ofiarom Katyńa i innym

W noc chodzę za nim. Rampa widm nie dzieli.
On grą aktorów głos zbrodni poruszy.
Imiona zbirom lawina przydzieli;
Granity na cokoły: KATOWANYM W GLUSZY.

Heroldzi głoszą: Nikt nie zginął zdradnie.
Treść słowo w słowo słyszysz co godzinę
Przez tydzień. Odtąd fanfary. Zapadłe
Groby szczelnie obrosły w tarninę.

Wartko się przeszłość w przyszłości zatracą.
Mąka już z lukrem. Są goście. Na zamku
Skoczny dźwięk kapel. Wre podczaszych praca.
Łożnica ślubna dla w laurach kochanków.

Wszyscy raz po raz wznoszą: Władców zdrowie!
Królowa w pąsach jak najkrwawsza róża
Odrzuca pamięć. Jej płatki druzbowie
W mig umiatają. Północ się wynurza.

Nikt trzeźwym wzrokiem nie błądzi po sali.
Żrenicą pytań nie wątpi w stateczność.
On - przez poufnych trzymany w oddali
Waży odpowiedź: niemy grób czy wieczność?

Aktorzy! Musi - pomnąc ojców w chwale -
Rozerwać uścisk noworodźcieli.
Tarnina w górę! Sedno tekstu w mszale!
Odcedzać fakty od mów trucicieli.

X 76. _____

MOJE PIERWSZE BOJE

Mieliśmy podczas całej wojny pod tym względem szczęście, że Polaków wśród nieprzyjaciół bezpośrednio przed sobą nie spotykaliśmy wcale.

Znam z opowiadań tylko jeszcze jeden taki wypadek zetknięcia się z Polakami, ubranymi we wrogie nam mundury. Wypadek nie tragiczny tym razem. Gdyśmy maszerowali jeszcze na Dęblin, gdzieś koło Radomia prowadzono kolumnę jeńców rosyjskich. Moi chłopcy stali przy drodze i gapili się na nich, czyniąc mniej szy więcej dowcipne uwagi. I nagle z kolumny rozległ się głos do nich:

- Stasiu, smarkaczu jeden, co ty tu robisz?!

Okazało się, że jednym z jeńców był rodzony ojciec mego młodocianego żołnierza.

Poza tym spotykałem Polaków z wojska rosyjskiego, ale jako jeńców, najczęściej dobrowolnie oddających się do niewoli.

Generał Nagy dotrzymał słowa. Nazajutrz po jego wizycie u mnie zameldowali się w Jurkowie por. Besermeny z dwoma karabinami maszynowymi, por. Meisner z czterema górskimi armatami i wreszcie, jako dodatek, rotmistrz konwodem Ulas ze szwadronem spieszonych - "speszonych", jak u nas mówiono - huzarów. Było to przykomenderowanie dla mnie i dla całego oddziałku całkiem nowym i nieznanym zjawiskiem. Obce wojsko, oddane do mego rozporządzenia, - to się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Nie mogę powiedzieć, że mi to nie pochlebiło, choć na razie zrobiło dużo kłopotów. O ile względnie łatwym mi było dowodzić swoim wojskiem, gdzie prawie połowa podwładnych oficerów była moimi uczniami, a całe już wojsko moimi wychowankami wojennymi, których urabiałem według swojej woli i poglądów, o tyle teraz miałem mieć do czynienia, jako z podwładnymi, z oficerami, których urobiła inna szkoła. Uważała ona siebie za wyższą i lepszą i usposabiała swych wychowanków do bardzo krytycznego nastroju względem takich parweniuszów wojskowych, jakimi dla niej byliśmy my wszyscy. W dodatku przyszła konieczność używania obcego języka, którym się źle włada! Postanowiłem być na baczności. Z natury li-tewskiej będąc podejrzliwym i nieufnym, wietrzyłem tarcia, skargi, chęć pozowania na nauczycieli, wreszcie, nauczony doświadczeniem w I korpusie, oczekiwałem nietaktownego i niekoleżeńskiego wykorzystywania swych przywilejów. Zdecydowany byłem stanowczo oprzeć się wszystkim próbom tego rodzaju i dlatego od razu bez ceremonii odkomenderowałem karabiny maszynowe pod dowództwo Śmigłego, rotmistrza Ulasę ze "speszonymi" huzarami pod komendę Bojarskiego, zostawiając sobie dowództwo bezpośrednio nad artylerią.

Obawy moje okazały się płonnymi. Trafiłem szczęśliwie na nadzwyczaj przyzwyczajonych ludzi, z którymi wkrótce ułożyły się stosunki bardzo dobrze. Obaj młodsi oficerowie, Besermeny i Meisner, okazali się bardzo dzielnymi żołnierzami i prędko nauczyli się cenić mistwo i spokój moich żołnierzy, a z oficerami mymi żyć w koleżeńskich

stosunkach. Starszy zaś, rotmistrz Ulas, był to tak dobrodusznym Węgier, nie wymagający, z powodu serdecznych wspomnień z czasów 1848 r., inaczej nazwisk Bema i Dembińskiego, jak z wojskowym ukłonem, że Bojarski miał w nim serdecznego przyjaciela.

Z początku, naturalnie, istniała wzajemna nieufność. Zarówno Besermeny, jak Meisner poprostu obawiali się, z czego potem już nie robili sekretu, że przy takiej piechocie jeden straci łatwo swe armaty, a drugi karabiny maszynowe. Istotnie doniesiono mi, że w nocy w obu przydzielonych oddziałach konie są posiadane i większość ludzi na nogach. Gdy się to powtórzyło, rozgniewałem się. Są dwie rzeczy, których na wojnie nie znoszę. Jedno to "nerwy", drugie zaś - to wynikające zresztą z tych "nerwów" nieznoszenie dla ludzi i koni alarmy i trzymanie oddziałów w ciągłym naprężeniu pogotowia. Napatrzyłem się tego na wojnie tyle razy. Zawsze przekonywałem się, że dowódcy zamiast w niepewnych chwilach wziąć na siebie i na swój sztab ciężar pogotowia, zwalają go po prostu na barki swych podwładnych najzupełniej bezcelowo. Nawet w poważnych istotnie chwilach walczyłem ze sobą długo, nim wydusiłem z siebie rozkaz o zwiększonej ostrożności i zarządzeniu pogotowia.

Zirytowany więc, zwołałem oficerów na odprawę i poza zwykłymi rozkazami i oceną sytuacji zapowiedziałem, że obowiązkiem oficerów nie jest tylko umiejętnie i odważnie prowadzić swych podkomendnych podczas bitwy, lecz i dbać o to, by ich żołnierze byli możliwie silni fizycznie i wypoczęci przed bojem. Dlatego też zakazuje urządzać jakiegokolwiek pogotowia bez mego rozkazu. Zwróciwszy się zaś do obcych oficerów, dodałem:

- Na noc konie mają być rozsiadane, ludzie, oprócz tych, co mają nocną służbę, powinni spać. Ja odpowiadam za bezpieczeństwo i całość oddziału i proszę panów być spokojnymi o to, że w razie istotnego niebezpieczeństwa będziecie na czas zaalarmowani i uprzedzeni.

Widziałem po ich minach, że byli trochę zdziwieni i zaniepokojeni, nie wypowiedzieli jednak ani słowa i, jak się dowiedziałem nazajutrz, zastosowali się bez szemrania do rozkazu.

Po tygodniu, gdyśmy już przebyli parę ryzykownych sytuacji, spotkała mnie przyjemna satysfakcja. Jeden z przydzielonych oficerów dziękował mi za admonicję, twierdząc, że po raz pierwszy nieledwie na wojnie on, jego ludzie i konie są wypoczęci na życie mimo odbytej pracy.

- Nauczyłem się, - dodał - jak pańscy oficerowie, zrzucać buty na noc i nawet odważam się rozbiierać spokojnie do snu.

Inny oficer, przekomenderowany do mnie, jako oficer łącznikowy, bardzo miły i przyzwyczajony Węgier, dziękował mi w jeszcze zabawniejszy sposób.

- Od czasu, jak przy panu jestem, ani razu nie dogiadałem konia niepotrzebnie. Doprawdy, to bardzo jest przyjemne!

Nie chcę twierdzić, by i w kampanii limanowskiej nie zdarzały się przykre wypadki niekoleżeńskiego zachowania się wobec nas Austriaków. Owszem, lecz na ogół wytworzyły się przyjazne i poprawne stosunki, tak, że wydawały się one po tym, co się przeżyło w początkach wojny po prostu rajem. Specjalnie przyzwyczajeni byli Węgrzy, którym nigdy ani się śniło widzieć w naszej od-

ębności organizacyjnej i w innym, niż u nich, układzie wewnętrznych stosunków jakiego przestępstwa, godnego kary lub tematu do szykan czy lekcowańia. Węgrzy byli dla mnie przyjemnymi kolegami i dlatego, że mogłem się z nimi porozumieć bardzo łatwo, gdy mówili językiem niemieckim.

Warunki wojny na Podhalu okazały się i pod innym względem nadzwyczaj przyjemne. Mówię tu o stosunkach z ludnością. Nie było tu jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia ojczyzny, pragnie, było mu dane. Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej, jako jej obrońcą. Od góry do dołu - ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin, czy robotnik - wszyscy szukali po prostu okazji, aby w czemkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatię dla nas. Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi, która wprost wyznaczała, kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że był tam, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciągniętą na portkach, jako namacalne świadectwo swej sprawności. W żadnej chacie czy domu nie odczuło się, że jesteśmy ciężarem, pomimo, że przecież wojsko nie należy do najprzyjemniejszych gości.

Żywo pamiętam jeden wypadek w zapadłej górskiej wsi, w której po jednej z nocnych wycieczek szukałem z wojskiem na pewien czas ukrycia. Stałem z kwaterą w chacie góralskiej, która, jak zwykle, miała dwie izby. Jedną na zimę - zamkniętą - czystą, drugą codzienną, że tak powiem, gdzie obok ludzi przechowywano się cielęta, kury, prosięta itp. pożyteczne, lecz brudne i cuchnące stworzenia. Pomimo zimna stanąłem w czystej połowie. Zastanowiła mnie gaździna, wysoka, o kształtnych rysach i dziwnie melancholijnych, szarych oczach. Była po prostu niestrudzoną w okazywaniu swej gościnności. Sama przybiegała często, proponując to lub owo, potem przysyłała dzieci, które wpadały z ciekawymi buziami, by zapytać raz jeszcze, czy nie trzeba czego, lub by przynieść jeszcze więcej drewna do pieca. Byłem strasznie zmęczony po niespanej nocy, więc nużyła mnie nawet trochę ta nadzwyczajna gościnność. Gdy dałem wkrótce rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnymi łzami, patrząc swymi melancholijnymi oczami na odchodzące wojsko. Przypuszczałem, że obawia się nadejścia Moskali po naszym wyjściu i począłem ją uspokajać. Wtedy odpowiedziała mi:

- Biedne wy, wojski polskie! Tego płaczę!

Nie chciała wziąć ani grosza za gościnę, nawet gdybym chciał to zrobić pod pozorem zostawienia pieniędzy na cukierki dla dzieci. Dotąd za te serdeczne żyły tej Podhalanki czuję szczerą wdzięczność, a do całego Podhala ogromną sympatię za to odczucie ojczyzny, które tam miałam.

Wspomnienia z tego okresu walk są i dlatego wreszcie dla mnie bardzo miłe, że prowadziliśmy tam wojnę bardzo oryginalną, bez całego przepychu techniki nowoczesnej. Tego nie było tam wcale! Nie mieliśmy ani taborów, ani telefonów i dla łączności posługiwaliśmy się według starej tradycji adiutantami i ordynansami. A gdy przypomnę sobie ówczesne okopy, śmiech mnie bierze. Nie mówię już o przeszkodach z drutu, których wcale nie było, ale same okopy - pożałujcie Bóg! Po prostu każdy żołnierz wykopywał sobie na prędce jamkę, do której przynosił trochę słomy, i fortyfikacja była gotowa. Najkomiczniejszymi byli w takich okopach kawalerzyści austriaccy w swych czerwonych spodniach, osobiście na tle śniegu, który w

końcu listopada leżał najmniej co drugi dzień. Każdy, kto słyszał lub czytał o pustych i bezbarwnych polach bitew nowoczesnych, u-
nałby to za błagę, gdyby tych "wojoków" spostrzegł o dobrych parę
kilometrów, jako czerwone plamy na białym śniegu, leżących pod
sznur w równej linii z równymi odstępami w swych płytkich jamkach
z filozoficznym wyrazem twarzy i fajką w gębie.

Z jednej i z drugiej strony w tej górzystej okolicy występowała
do boju kawaleria, dumnie jeszcze szukająca szarży i mająca w po-
gardzie kopanie się, jak kret, w ziemi. Za to było dużo przestrze-
ni i ruchu. Nie zastygaliśmy na długo w jednym miejscu, codziennie
była zmiana sytuacji, zmuszająca myśleć, odgadywać przeciwnika.
Wojna była trochę nużąca wobec ciągłych marszów i wstretnej jesie-
nno-zimowej pogody, która nam drogi zmieniała albo w błoto, albo
je pokrywała twardą grudą czy śliską gołoledzią. Chłopcy byli tak
poprzeziębiani, że gdy przejeżdżał koło kolumny, wyciągającej się
do marszu, słyszałem niustanny głuchy kaszel. Sam również wypo-
czynku miałem mało. Mimo to ta wojna w ruchu, z wielkimi przestrze-
niami, w górach, z ciągłymi zagadkami i łamigłówkami była przy-
jemną, bo dawała dużo swobody i samodzielności.

Choć warunki, w których walczyliśmy, były miłe, nie mogłem się
pozbyć swych pesymistycznych myśli i dlatego ani przez chwilę w
owe czasy nie zapominałem o swym zasadniczym planie cofnięcia się
przy dalszych niepowodzeniach do Nowego Targu. Tam byłem zdecydo-
wany podnieść do wojny górali, prowadzić akcję zaczepno-obronną,
a w ostateczności skończyć nasz los jakąś uwieczniającą strzelców
hekatombą. Nie było dnia, w którym bym paru godzin nie przemyslał
nad tym planem. Wypracowałem w duchu szczegółowy organizacji obrony
i przebiegałem myślą drogi, które miałem dla swego odwrotu w stro-
nę Nowego Targu. Tam też ściągałem zewsząd wszystkie organizacje
tyłowe, rozsypane po różnych kątach od czasów kieleckich.

Tymczasem tańczyłem swego, jak nazywałem kortredansa, koło Lima-
nowej. To zbliżaliśmy się do niej, to znowu odchodziliśmy. To by-
liśmy pewni, że właściwie przed nami są tylko nieliczne grupy
kawalerii, to znowu drżeliśmy przed przemocą nieprzyjacielską.
Nie mówię tu o sobie, gdyż mając zasadniczy swój plan już zdecy-
dowany, niewiele robiłem sobie z tej przemocy; mówię tu o ogól-
nym nastroju, który przeważnie był bardzo nerwowy, z ciągłymi
obawami o skrzydła i tyły. Wojska, będące przed nami, ciągle się
zmieniały. Po dywizji Dragomirowa ukazały się dywizje kozackie
i 10 dywizja kawalerii z dziłkim i okrutnym gen. Kellerem na czele.
I te formacje zresztą to ukazywały się w wielkiej liczbie, to zno-
wu mieliśmy przed sobą tylko jakieś patrole, w które się wchodziło
jak w masko, bez przeszkód prawie. Ja ze swymi batalionami miałem
jako bazę Jurków i drogę marszową, idącą doliną Chyżówek, ale do-
prawdy za pięć razy w tym czasie byłem u proboszcza w Szopnicach
Królewskich, po tamtej stronie przełęczy w Chyżówkach, w pobliżu
Limanowej. Biedny proboszcz musiał, zdaje się, co parę dni zmie-
niać swych gości - to my, to Moskale.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Poezja

JERZY
NARBUTT

=====

J E Ś L I T O B I E P O W I E D Z A . . .

=====

Jeśli tobie powiedzą,
 że Bóg, to tylko słowo,
 że Polaka, to pojęcie,
 że wolność jest klasową,
 że godność, to rzecz śmieszna,
 a liczy się i s t n i e n i e -
 to raczej zgiń za tamte,
 niż wybierz zniżenie.

=====

D O P R Z E M A D R Z A Ł Y C H

=====

Ten strój ulański
 zmieniony w rzeszoto
 a kpina waszą
 podarty w kawałki
 ten strzep zetlały
 z katyńskiego dołu.
 ten sukna kawał
 ze dna Atlantyku
 ten kombinezon
 zwęglony nad Anglią
 ten drespowstańcozy
 z akowską opaską
 tę furazerkę
 przepoczoną lasem
 ten pas szerniały
 rogatywkę
 nie

to czego dotknąć nie śmiałem nawet w snach
 to choć wam wydrzeć

zostawcie

ten łach



=====

Z W Y C Z A J N O Ś Ć

=====

Ja Otto Schimek lat dziewiętnaście Wiedeńczyk
żołnierz wstrętnego Wehrmachtu co wszędzie niesie agresję
taki zwyczajny chłopak i zwyczajny katolik
ani specjalnie ładny ani specjalnie nabożny
nieraz zasypiający na lekcji religii w szkole
bo katecheta lubił straszyć piekłem i smołą
nie proszę cię o spowiedź byłem chyba rok temu
a może trochę dawniej
nie mam się z czego spowiadać
to nie prawda że człowiek bez grzechu żyć nie może
tak myślą ludzie przewrotni i tak myślą dewoci
presubtelniemi religią która zasłania im Boga
dewoci co utracili spokojną zwykłość życia
ludzie zwyczajni wiedzą że grzech to nie chleb powszedni
lecz zdarzające się czasem nieszczęście wyjścia z kolein
zwyczajność to nie jest przeciętność niech ksiądz to zapamięta
mnie zaraz rozstrzelają lecz ksiądz kapelan przeżyje
niech więc ksiądz to pamięta zwyczajność to rzecz wspaniała
zwyczajność to jest zgoda na naturalne ramy
nie przekraczanie ich
przecież musi być w nich coś pięknego
skoro je Bóg wyznaczył dla wszystkich i dla każdego
i jeśli mamy zadanie to tylko to by te ramy
wypełniać gdzie się daje nie krzywdą ale dobrem
widzi ksiądz chęć wyśpiewać psan o zwyczajności
zwyczajność to myślenie o sobie tak jak o innych
zwyczajność to zrozumienie że nie jest się najmniej ważny
razem ze zrozumieniem że nie jest się najważniejszy
że są w tym świecie sprawy na pewno od nas ważniejsze
i jeśli teraz nie strzelę do bezbronnego jeńca
jak tego chcą ode mnie w tym niemoralnym rozkazie
to przecież nie z altruizmu księżo nie z altruizmu
lecz po prostu dlatego że życie tego człowieka
nie jest ani troszeczkę mniej ważne od mojego
jakież to szczęście księżo że tylko to biedne życie
wezmą mi ale duszy nie sięgną żadnymi kulami



a teraz przynieś Hostię
czego się ksiądz tak dziwisz
czyżbyś pierwszy raz w życiu słuchał zwykłego człowieka

Otto Schimek, żołnierz Wehrmachtu, został - po uprzednim straszliwym pobiciu go - rozstrzelany na rozkaz swego bezpośredniego dowódcy, któremu odmówił wykonania rozkazu, by zabić wziętych przez Niemców do niewoli partyzantów polskich. Zwioki tego heroicznego chłopca spoczywają w ziemi polskiej. Wieraz chce przypomnieć postać jaśniejącą na tle brunatnych ciemności hitleryzmu, pozwala sobie jednak - prawem wszelkiej fikcji - utożsamiać postać historyczną z postacią narratora.

J. N.

=====

WOLNOŚĆ

=====

Idziemy ku tobie
gwiazdo zaranna wśród mroków
idziemy ku tobie
chwilo zwycięskiej ciszy
idziemy wciąż
uparcie
krok w krok
rok po roku

i tylko to się liczy

=====

KOŁYSANKA

=====

Urodziłaś mnie prawie bez bólu
jeden krzyk
już na świecie krzyczałem
dalej krzyczę ci w noc
marudzę
chociaż się zestarzałem
pochodzisz
mówisz nie zmarłam
jak w tę drugą noc po pogrzebie



a ja we śnie z krzykiem uciekam
 i boję się
 wtulić w ciebie
 we śnie pamiętam ten sam popołudniowy
 i nie wierzę ci
 mówiącej we śnie
 nie uwierzyłbym nawet gdybyś
 zmartwychwstała
 od innych wcześniej
 tak się boję ciebie jak kiedyś
 żyć bez ciebie nie mogłem
 prawie
 więc śpij mamó
 nie przychodź do mnie
 to nie syn twój krzyczy to kamień
 Głowa boli?
 Tak mamó boli
 bili żebym człowieka wydał
 teraz w nocy zdycham powoli
 i ten człowiek
 tak by się przydał
 mamó moja
 znajdź niewdzięcznika
 i noc każdą w piekło mu zamień
 synu głupi
 biedna głowa twoja
 on nie przyjdzie on w sercu ma kamień



=====

DRUGI W SZTAFECIE

=====

To nie jest starszych panów
 dziadów sprawowanie
 w kapliczce zamkniętego piękna
 to z naszych tył do waszych
 póki tohu wlewanie
 niepodległego tętna

=====

Z A K U L I S A M I

=====

• Za kulisami wielkich spraw,
• w ciemnym tle krwawych zmagañ i wyrzeczeñ,
• idzie najobrzydliwsza z walk:
• o pierwsze miejsce na bankiecie.
• Za zasłonami wielkich słów
• toczy się nieraz giełda zwykłych znaczeñ
• i czas dopiero sedrze z wielu głów
• chytrych handlarzy wieńce samowłañcze.

=====

P O W R Ó T

=====

Którym nie dane było dojść
i padli w drodze ku radości,
których nie doszedł nawet krzyk
a przebił z tyłu w głowę pociąg,
którzy w żywicy weszli krew
w dalekim lesie na Północy,
którzy z dynami szli do ohmur,
których pochłoniął duch ciemności -

powracą,
zmartwychwstałą znów
w waszej odwadze,
w waszej mocy.



**PAWEŁ
ZBIERSKI**



o porach roku

Muszę pamiętać: najpierw jest podejrzana wilgoć. Potem susza. Susza zmoknie. Zamarznie.

Albo będzie inaczej: widzisz beznadziejną mroźność. Błyśnięcie radość. Radość się utuczy. Zmoknie.

Może być, że: nadzieja zmoknie. Skostnieje. Zwyrodniała wstanie. Rozleniwi się.

A także: ciepłem się zachwycisz. Opamiętasz w deszczu, Przetrzymasz chłód. Powstaniesz doświadczony...

Pierwotni nie pojmowali lat. Znali ciepło i zimno, widność i zrok.

Dnia i nocy doznawali w odcieniach, chłodu i gorąca - w różnych kombinacjach. Czy mieli świadomość dobra i zła?

Żle być mogło w chwili połączenia ciemności i zimna, dobrze - w trwaniu ciepła i jasności.

Sytuacje pośrednie uzależniały nastrój od samopoczucia lub samopoczucie od nastroju.

Awiecz to, co nazywamy dziś wiosną, latem, jesienią i zimą wyznaczało podobno trwanie t a m t y c h.

Ściągające fazy pogody były niezależne od człowieka, albo były niezależnie od człowieka.

Co mi pozostało? - Najpierw jesteś dzieckiem, potem młodzieńcem, wreszcie dojrzewasz aby umrzeć. - Tyle ci pozostało z matki przyrody.

Możesz jeszcze reanimować przyrodę dla celów politycznych. Tutaj wreszcie sam się przekonasz jak chęć ukazania idei twojej, przez wykorzystanie przyrody, jest możliwa...

Wto miejsce uzależnił się człowiek od faz politycznych. Dzisiejsze fazy polityczne są zależne od człowieka - w odróżnieniu od niezależnych ongiś faz klimatycznych - ale funkcjonują często n i e z a l e ż n i e od człowieka.

Fakt, że człowiek współczesny odchodzi od Boga - według kreacjonistów, czy od żywiołów naturalnych - według materialistów; powoduje zastąpienie tych sił, czy pór klimatycznych nowymi fazami. Człowiek sam sobie wytworzył pory-kierunki polityczne, wyznaczające nasze dzisiejsze trwanie.



Tak jak w paleolicie, nadei uszczęśliwić może ludzi jasność (duchowa) z ciepłem (materialnym). Wiemy również, że żaden z systemów politycznych nie może - jak dotąd - zapewnić o- bu tych wartości naraz, a nawet choćby jednej z nich w c a z o- ś c i, tak jak przyroda potrafiła je czasem zapewnić jedno — cześnie.

Przed skonstruowaniem jakiegokolwiek idei musimy być pewni autentyzmu własnej wiary (jak chcą kreacjoniści), lub pe- wni, że intencja nasza jest uczciwa (jak chcą materialis- ci). Od prawdy moralnej m u s i zależeć dalsze działanie przy budowie idei, tak, aby świeżo powstała ideologia sama dla siebie nie była wartością.

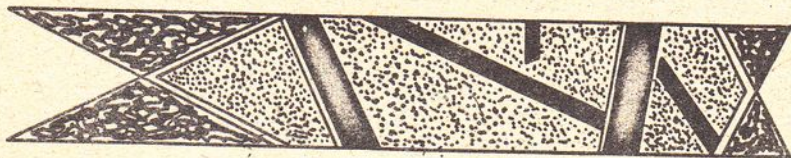
Gdańsk, w listopadzie 1979

PAWEŁ ZBIERSKI



Prymat wartości duchowych określa właściwe znaczenie i sposób, w jaki należy używać dóbr ziemskich i dla - tego leży u podstaw sprawiedliwego pokoju... Skoro zatem dobra material- ne z samej swej natury są źródłem o- graniczeń i rozgraniczeń, walka onie staje się koniecznością dzisiejęw człowieka. Na gruncie jednostronne - go przyporządkowania do dóbr mater- ialnych nie potrafimy przesyłać owej konieczności.

JAN PAWEŁ II
ONZ-2.10.1979



MACIEJ z dziennika OGAN człowieka wrzesień⁸⁰ oszukanego

CIESZYŃ

Czym jest granica? Granica czyni ludzi nieszczęśliwymi, beznadziejnymi, zniewolonymi... Wiem, że istnieją granice symbolicznie idealne - pokojowe i te nierzeczywiste, ale realne - zabierające wolność całym narodom. I z wielkim smutkiem myślę, że dane nam było wybrać tylko granicę nierzeczywistą, ale realną - wybrać bez możliwości wyboru...

Ta granica, oddzielająca nas od świata, ma swoją złą nazwę: ŻELAZNA KURTyna. Ona nas odcina od naszych korzeni, od korzeni naszej kultury, czyni nam wielkie zło, a buduje jedynie pełnię pustki, która ma zająć naszą przyszłość.

Powoli obumieramy za granicą, która ma bardzo złą nazwę. Ło - dyga brutalnie przygnieciona żelazną kurtyną będzie jeszcze przez jakiś czas rosła i rozwijała się. Potem umrze...

*

BRATYSŁAWA

Widziałem Słowację - kraj ze wszech miar smutny; smutny - bo zniewolony, smutny - bo jednostajny, smutny - bo przede wszystkim nieludzki. Tam nie ma ludzi. W tym kraju mieszkają mecha - niczne kukły; stanowią fragment ogromnej maszyny produkującej... no właśnie, co produkującej? - Na pewno smutek i na pewno nie więcej.

Widziałem mnogość pomników wystawianych na cześć sił poruszających piekielną maszyną. Ta współczesna orgia (religia?) ma - terii, wymyślona przez XIX-wieczne umysły, opanowała nie jedną fabrykę, lecz całe narody. Widoczna w tym kraju zadziwiająca jednomyślność nasuwa przypuszczenie, że całe społeczeństwo stało się szaleńcem albo, że całe w swej jednomyślności dorosło do genialności, by móc stworzyć idealny świat.



Już wiem czym jest piekło. Piekła nie znaleźliśmy w mitologii ludowej ani w średniowieczu. To na pewno nie to, co przedstał wół Memling w "Sądzie Ostatecznym". Piekło, to pustka, rezygnacja - to daremne oczekiwanie, to beznadziejność. Ci ludzie poddali się piekłu narzuconemu.

*

WIEDEŃ

Siedzę na ławce, na Placu Marii Teresy, i po raz wtóry przyzywam tragedię mojej ojczyzny.

Poprzez pałace otaczające ten plac widać ohydę wywyższenia się jednego narodu nad drugim, jednego człowieka nad innym. Styl, który stworzył te budynki, ich przytłaczająca pompatyczność, wynętrzył i ujawnił obraz imperialnej Austrii, tej Austrii niszczącej Polskę w czas rozbiorów i walczącej z naszymi narodowymi powstaniami. Ale jeszcze jest coś charakterystycznego w tych budowlach, a mianowicie podobieństwo. - Przypominają mi inne, te, które powstały w Petersburgu za czasów Piotra Wielkiego, i w Moskwie za czasów Stalina. To także to, co stworzył faszyzmem niemiecki oraz włoski, i to, co zwie się Pałacem Kultury sztydlerczy spoglądającym na Warszawę, stanowiąc symbol totalitaryzmu.

Jeszcze inna myśl. Przejechałem przez Austrię, zobaczyłem ją pełną światła; inną niż smutny i utajony przez ciemność obraz Słowacji; pełną bogactwa, zda się - szczęśliwości. Szczęśliwości?

Cała Austria aż do znudzenia idealna, jest niczym kiczowaty pejzaż, w którym wszystkie choroby usiłuje się zatuzować piękną oprawą. Na zewnątrz jest wspaniałość, w środku - zgnilizna i próżnia. Mieszkańcy tego kraju do złudzenia przypominają te same, zmęczonizowane kukły widziane już wcześniej.

Dlaczego są tacy? Co ich tak zniszczyło, wyjałowiło? Czy szaleństwo wychodzące z pałacowych komnat? Czuje się oszukany...

*

RZYM

Kotłuje się tutaj smutek i radość. Świętość chadza w parze z plugawstwem. Bogactwo żyje pod tym samym dachem z biedą. Współczucie jest w symbiozie z obojętnością. Kraj pełen tętniącego życia, który przez swoje sprzeczności pulsuje prawdziwym życiem bogatym w drogi poszukiwań.

Rzym - Wieczne Miasto, stanowi olbrzymią mozaikę. Patrząc z lotu ptaka, widzimy historię tego Miasta, dni rozkwitu, sławy i upadku. Aby oglądać najstarszą część mozaiki, skierujemy swe kroki na Palatyn. Tu przeżyjemy wspaniałą historię starożytnego Rzymu. W tym miejscu zobaczymy cienie budowniczych - niewolników sprowadzanych z całego ówczesnego Cesarstwa Rzymskiego; Legionistów wyruszających i wracających ze zwycięskich wypraw. Wyobrazimy tu sobie najazdy germańskich hord, które zniekształcały starożytną mozaikę, i wspólnie z czasem jaki minął od tych zdarzeń, przemieniały wspaniałe ongiś centrum w ruiny oglądane dzisiaj. Lecz jest to ledwie fragment mozaiki.

Spróbujmy przejść po średniowiecznych kościołach i bazylikach. Przespacerujmy się po Zatybrzu. Zobaczymy nowsze oblicze Rzymu - oblicze średniowiecznej stolicy chrześcijańskiego świata.

W tych miejscach przeżyjemy wieki średniowiecza. Będziemy patrzeć na koronacje cesarzy niemieckich, na walkę cesarstwa z papieżem. Tu wreszcie zobaczymy pierwsze zakony i będziemy czytali "kwiatki" Świętego Franciszka. A gdy zmęczymy się średnio-wieczem - ruszmy ku Bazylice św. Piotra.

Bazylika św. Piotra - ogrom nowej epoki, nowego rozkwitu Rzymu. Z tego miasta znowu powieje ożywczy wiatr skierowany na całą Europę, tworząc nowy czas naszego kontynentu.

Widziałem współczesnych mieszkańców Rzymu. Przyglądałem się im ze szczególną uwagą. Póki żyją ludzie kochający to miasto między wzgórzami - mozaika wciąż nie będzie ukończona. Każda minuta życia dodawać będzie nowy element.

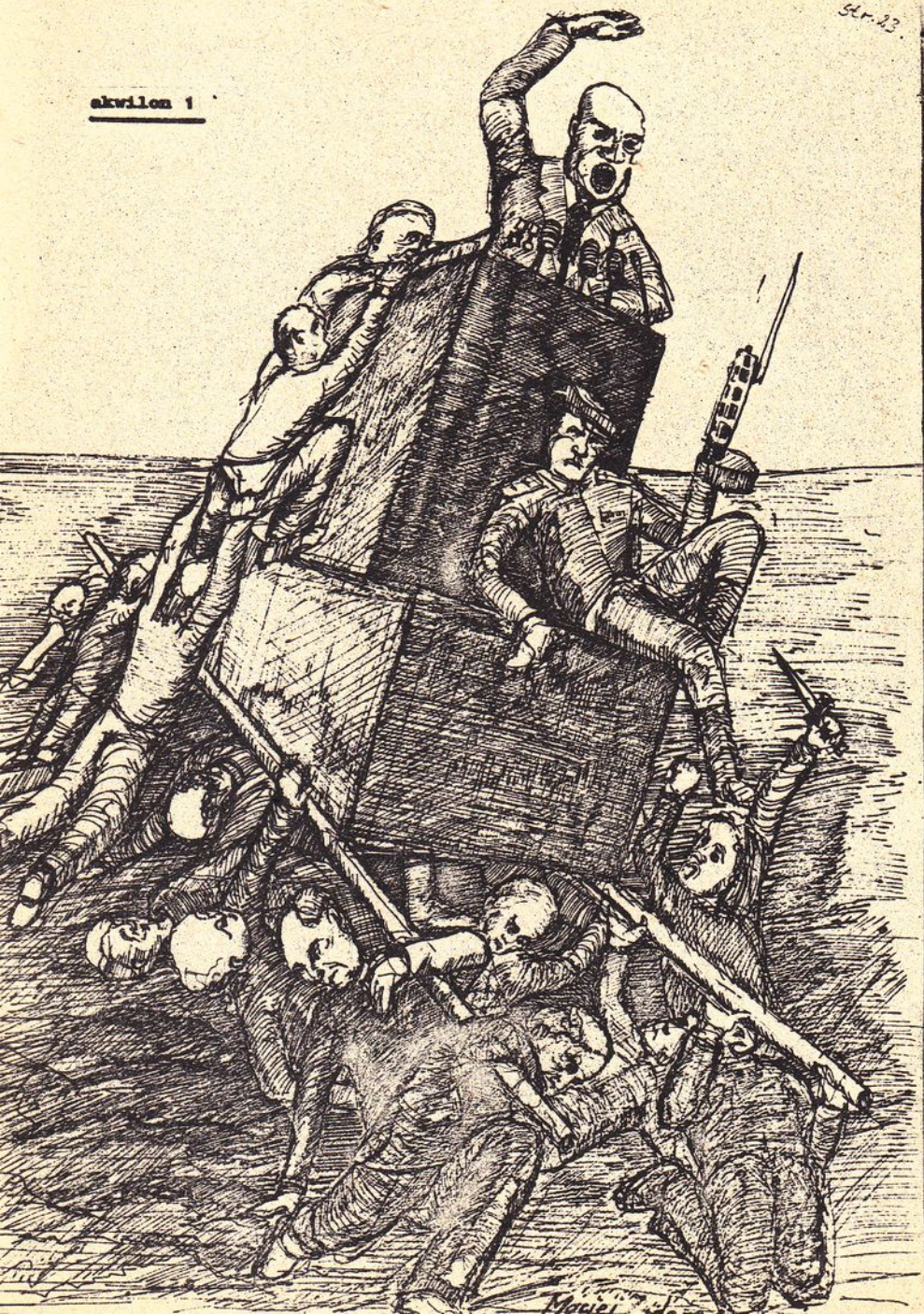


MACIEJ OGAN

rainer maria RILKE: Wiedźcie zatem, że sztuka jest drogą do wolności. Wszyscy urodziliśmy się w łańcuchach. Ten i ów zapomina o swoich łańcuchach, stara się je posrebrzyć lub posłodzić. My zaś chcemy je zerwać. Nie używamy jednak przy tym nienawistnej, dzikiej przemocy, lecz chcemy z nich wyrosnąć i się wyswobodzić.

z dziennika florenckiego

akwilon 1



poezja

SZYMON SŁUPNICKI

=====

PO SEANSIE "WESELA"

=====

Moje serce w spazmach bije, ono czuje, ono żyje,
ono swoją piosnkę śpi: Polska nie śpi, Polska zna
taką dramę narodową, w której skoczność, w której zdrowie,
w której smutek wódę ohla.

Chyż niech idzie poprzez kraj, że nie zmarła, że odaywa,
skoro tę to dramę ma. Niech ta drama meo obudzi, sen przepędzi,
krew nie studzi, niech dodawa życiu barw.

Pawie pióra i sukmany, złoty róg i malowany ostrzy łan,
w jednym kole, w jednym kręgu, przywołana pąg potęgi,
w której echo szłocha, śpi: Polaka nie śpi, Polaka trwa.
Lecz te widma chorobliwe, choć nieżywe - jednak żywe,
oczy zasnuwają mgłą, lzy skandują, skoczność czują,
Polska nie śpi, Polaka trwa,

W takiej barwie, w takiej krasie, gdzie koral swą czerwien pasie,
czepków nasycając biel, Polska nie śpi, Polaka trwa.

ONA żyje, lecz czy długo ma być u Moskali służą, czy nie może,
ach Nieboże! wyknąć się od skutych dyb, by sen pierzochnął,
sen odleciał, w którym diabeł kołpak ma i wysysa nasze dusze
z wiary, że ONA nie musi: ani trwać, ani żyć, jeno tylko wódkę pić
za zdrowie cara w kołpaku, co świeci gwiazdą zwieńczony,
jawę mają, żywot jątrzy i do serca boleśń sączy.

Moje serce raźniej bije, ono czuje, ono żyje,
ono swoją piosnkę śpi: Polska nie śpi, Polska zna
taką dramę narodową, w której skoczność, w której zdrowie,
w której smutek wódę ohla.

=====

IN VINO VERITAS

=====

Pani prof. dr L.M.

Im bardziej podniebienie
organ w jamie sklepienie
im bardziej jest czerwony
otchłanniej jest spragniony
Toastów - sto! - z klarownych win

Najlepsze białe wonne
kielich bije podzwonne
najlepsze odbarwione
w ciemnicy bacznie strzeżone
Przed błyskiem wspomnień - o krwi

Nagle światło dojrzały
przez noc sfermentowały
nagle spurpurowiały
moszczem wymiotowały
Owocem uroczym - przeszłych dni

Im więcej podniebienie
czujny organ sklepienie
im więcej jest przekrwiony
łapczywiej jest spragniony
Szampańskich śmiechów - młodych win

Młode kaźni nie znały
nieświadome zastały
dawne kadzie zmurszały
wina zamusowały
Ob ręce pękły - lęku szwy - alleluja!

X 74.

=====

EPINI KION

=====

Zaszczytem pieśń należna władcy - o Kreonie
szczerześć twą spiż niech ślawi za nowe nam prawo
WOLA MOJA STANOWI CO MA BYĆ - I BĘDZIE
WYROK NAJSROŻSZY TEMU KTO WAŻY SIĘ PRZECZYĆ
I wam cześć o wielcy - ale demokraci
gdy jawny grób dla dżgniętych kul waszych sztyletem

20 IX 78.

=====

GWAR DOMYSŁÓW

=====

gdyż jeśli milczeć będziesz
podobny się stanę schodzącym do grobu

Ps 28/27/, 1.

Ucichł gwar.

Borys Pasternak, Hamlet.

Ojczyce zbaw! - Lecz w Twojej niedoli,
Obsesją mordowanych zbrodni opętany,
W widmo Twojej śmierci patrząc, oczy pustka boli,
Gotów jestem rozkuć martwych ust kajdany.

Niewinny a stracony. Nicość bez imienia.
Odkryskasz własną godność, wolną od zatury.
I wiara, którą głosił w sądach i więzieniach
Syn Twój. - Eli - wołał, z krzyża w twarz siepaczy.

Przerwę więc oskarżających oków zgrzyt
W procesie historycznym przeciw Tobie.
Wyrok śmierci uchyla i negacji krzyk
Moi. Po scenie nie baraszkują potomkowie.

Sam? - Zejdę. Kruszeje ogniwo ostatnie - cezury.
Ucichnie gwar domysłów. - A w reszcie milczenia
Ty skonu spazm objawisz. Od ciosów tortury
Jęk bezbożnie zamarły - w dobytých sumieniach.

XI 76.

=====

UMIERAM

=====

Umrzeć dla grzechu
aby żyć z Chrystusem

Umieram ach umieram
lecz skonać nie mogę
świadomość mi dobieram
cierń wplatan w aureolę

Od grzechu lat nie ujmę
wzgardzonym za młodu
zazdroścę już ambrozji
umilowanym bogów

Opieram się pokusie
nie ginę dla marności
z rozpaczą też Faustusie
z Mefistem nie gram w kości

O Jezu bez retuszu
jak umrzeć być dla Ciebie
nie gorzknąć wśród rebusów
rozwiązać choć w potrzebie

Nim starca zadowolisz
ufam Twojej łaskawości
od mitu racz wyzwolić
i odpuść grzech zazdrości

Umieram ach umieram
śmierć na oczekiwanie
cierń siwą skroń uwiera
łotrowi wyjm go Panie

=====

D I M I T T E M O R T U O S S E P E L I R E

M O R T U O S S U O S

=====

Wielu odeszło ale jak i kiedy
tej tajemnicy nie zdradzą nikomu
słowa żadnego język ich nie pieści
w nic się obrócił bliźnich bólu obel

Lecz czy odeszli? - Czekają na brzegu
Charon złorzecząc im swą łódź odbija
niepożegnany publicznie cielesnym
wiosło historii w Styksie fal nie wzbija

Nie by nie wskóral Orfeusz mistrz pieśni
który bóstw srogość dźwiękiem liry wzruszył
Hades się wyrzekł tych z kraju radości
gdzie leż nie było dekret łączy osuszył

Ślad po odeszłych bliskim jeden został
nie w myślach żywych - w umarłych za życia
myśl kiedy martwa współczuje umarłych
ziarno obumrze - wspólny postęp gnicia

=====

W B R E W

=====

Znać to nie znaczy
znać by nienawidzieć
wiesz więc proroczy
wyzwalaj od szyderstw

Wbrew pod pręgierzem
zebranych publicznie
stań do pacierza
i módl się lirycznie

Odpuść uświadom
z jakich win odpuszczasz
groby zbudź świadkom
wyważ kraty w ustach

Odpuść przypomnij
przebaczenie rodzi
winą akrużonym
pokój co nieszkodzi

Odpuść do Końca
wskaz czyny i słowa
wbrew jak obrońca
gdy sprawa gardłowa

Falsz skoro słyszy
każdy kto bez głosu
prężąc się dyszy
za ozonem grzmotu

Odpuść a jeśli
win obrzuca błotem
wbrew sztandar pieśni
łaską żalopoce

Znać to nie znaczy
wiem i nienawidzę
prawda nie paczy
pokój mir bez szyderstw

=====

N O B E L 1 9 8 0

=====

Pani E.Z.

Radość znam żadną
owoc zniechęcenia
przedwcześnie spadły daremnych protestów
przeciwko przypadkowi
jak brzmi w orzeczeniu
niedookreślonego 0
po przecinku 10
kg
/raccomandata z zagranicy/
tekstu

List do celników:
co najcięższe w druku?

Urząd podpisał:
utwór
poeta z imienia
nasza decyzja
/brr nie fakt debiutu/
w takim przypadku na sąd
ostateczny

Z hukiem w stolicy wjeżdża Balladyna
celnik inkwizytorąską dłońią postępowo oklaskuje

oarski jej cenzor
jak ów klakier tutaj
gorliwy ongiś
w nic ją redukuje

Świadom
jak Pytia
zbojały od dreszowy
w oparach gorzkich z konocy oburzenia
powtórzę orędo cenzorom
celnikom
z siłą anatem w proceder złowieszowy:

"Niech więc będzie wyraźnie i jasno stwierdzone:
Rządy nieprawd, od czasu, nie są bez ich zgody,
Gdyż według nowych danych większość z nich szepce we śnie:
Błogosławiona niech będzie cenzura i niedostatek."

Kto honorować będzie trud ich? odznaczenia?

12 X 80.

CZESŁAW MIŁOSZ:

w stronę
sceptycznego heroizmu

**JACEK
BARTYZEL**

Wydarzenie tego rodzaju, co nagroda Nobla, nie sprzyja właściwie – przynajmniej w pierwszym momencie – poważnej, wznoszącej się ponad naskórkową warstwę zjawiska, któremu na imię Dzieło Poety, refleksji. Spróbujmy, mimo wszystko, przyjrzeć się drodze twórczej Czesława Miłosza, w nadziei, że uda nam się – choćby w mikrowymiarze – dotrzeć do jej wewnętrznej logiki, unikając pułapek pośpiesznego redukcjonizmu i spektakularnej tromtadacji.

Przed tym jednak konieczne wydaje się przypomnienie podstawowych bodaj faktów z życia poety. Urodził się na Litwie – to fakt pierwszy i naprawdę ważny, co nie oznacza zresztą, abyśmy ulegać mieli pokusie genetyzmu biograficznego. Powiedzmy więc od razu, że nie chodzi nam bynajmniej o tropienie śladów "litewskości" w poezji Miłosza, chociaż skądinąd ślady takie, zarówno w leksyce, obrazach i – zwłaszcza w późniejszych wierszach – w pełnym noszącej nastroju, na pewno istnieją. Jeśli więc przywołujemy ów fakt mimo wcześniejszych zastrzeżeń, to z wręcz przeciwnego powodu. Litewski "matecznik", niepowtarzalna atmosfera wielowiekowej osmozy kultur, ras i narodów, cały ten świat był dla Miłosza mikro-Europą, uczył go cenić nade wszystko wartości uniwersalne. Kulturo- i wartościotwórcza rola Litwy, była już oczywiście wielokrotnie opisywana. W cieniu "mitu jagiellońskiego", bez którego nie sposób przecież wyobrazić sobie także czym jest polskość, dojrzał Mickiewicz, Traugutt, Piłsudski, Cat-Mackiewicz. Ale w przypadku Czesława Miłosza, moc tego ekstraktu litewsko-polsko-europejskiego oddaje najpełniej postać – przywołana zresztą przez samego pisarza w "Rodzinnej Europie" – jego stryja Oskara Miłosza, poety, dramaturga ("Miguel Manara") i mistyka, Litwina piszącego po francusku, pośła niepodległej Litwy w Paryż. Tradycja domowa była więc pierwszym stopniem wtajemniczenia w świat kultury europejskiej.

Miejsce Miłosza na literackiej mapie XX-lecia zostało jednoznacznie określone. Studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie złączyły jego działalność twórczą z awangardową grupą "Żagary". Pismo grupy (o tej samej nazwie) wychodziło w latach 1931-32 jako dodatek do wileńskiego "Słowa", ale głęboki rozróżnienie poglądów politycznych między konserwatywnym monarchizmem Cata-Mackiewicza a lewicowym radykalizmem Żagarystów, spowodował rozstanie "Żagarów" ze "Słowem", które przez następny rok ukazywały

się pod zmienionym tytułem "Piony" jako dodatek liberalno-demo - kratycznego "Kurierza Wileńskiego". Prócz tego, Miłosz współpra - cował z czasopismami "Droga", "Pion", "Zet", "Pióro", "Ateneum". Wkrótce zbiorowe manifestacje grupy przekształciły się w indywidualne wystąpienia poetyckie Zagórskiego, Rymkiewicza (Aleksan - dra - dop. "Akwilonu") i oczywiście Miłosza. Przed wojną wydał dwa zbiory: "Poemat o czasie zastęglym" (1933), oraz "Trzy zimy" (1936).

Lata wojny przyniosły Miłoszowi - jak milionom Polaków - do - świadczenia dwukrotnej zmiany okupacji. W 1940 i w 1945. Brał czynny udział w podziemnym życiu kulturalnym opracowując antolo - gie poetyckie, współorganizując spotkania autorskie i konkursy literackie. Pisał wiersze, które weszły do tomu "Ocalenie" (1945).

W "Rodzinnej Europie" pisarz wyznaje, że już w pierwszym okre - sie wojny, przebywając w sowieckiej strefie okupacyjnej, doszedł do przekonania o nieuchronnym rozstrzygnięciu losu Polski przez Rosję. Stąd jego sceptycyzm wobec zbrojnego wysiłku narodu, po - czucie tragicznej bezcelowości heroizmu. Tu również tkwi odpowiedź na pytanie, dlaczego Miłosz tak długo próbował znaleźć jakieś modus vivendi z narzuconym systemem. Badał dokąd sięgać może gra - nica ugody, jeśli nie chce się jednocześnie wyrzec wartości pierw - szych. Powiedział: Nie! - gdy okazało się, że nie sposób ocalić już tego, co jest sanktuarium poety; prawa do wolności tworzenia. Być może trudno zaakceptować komuś swoisty egocentryzm tej moty - wacji; dla ogromnej większości narodu dylemat ten przedstawiał się zgoła inaczej, granica owa przebiegała zupełnie gdzie indziej - nie na linii obrony suwerenności twórcy, lecz tam gdzie waży się losy i suwerenność narodu. Ale kto wie, czy wielkich twórców nie należy rzeczywiście mierzyć inną miarą? Myślę, że powinniśmy uznanować prawo Miłosza do tak indywidualnego wyboru. Wszak prze - nosząc rozstrzygnięcie dylematu na płaszczyznę własnego warsztatu twórczego, bronił polskości na tym terenie, który w życiu społecz - nym był mu niejako naturalnie przeznaczony - na obszarze języka , kultury, ducha.

Po 1951 roku Miłosz - emigrant przebywa najpierw we Francji, a od 1957 roku w USA. Tam też, na Uniwersytecie w Berkeley wykłada (do dziś) slawistykę. Dzieje Miłosza - pisarza związane są bez reszty z Instytutem Literackim "Kultury" w Paryżu. W bibliotece "Kultury" wychodzą wszystkie jego zbiory poetyckie: "Światło dzienne" (1953), "Traktat poetycki" (1956), "Król Popiel i inne wiersze" (1962), "Gucio zaczarowany" (1965), "Miasto bez imienia" (1969), "Gdzie wschodził słońce i kędy zapada" (1974); powieści: "Zdobycie władzy" (1955), "Dolina Issy" (1955); eseje: "Zniewolony umysł" (1953), "Kontynenty" (1958), "Rodzinna Europa" (1959), "Człowiek wśród skorpionów" (1962 - monografia o Brzozowskim), "Widzenie nad Zatoką San Francisco" (1969), "Prywatne obywateli" (1972), "Ziemia Urlo" (1977), "Ogród nauk" (1978). Twórczość oryginalna znajduje swe uzupełnienie w działalności translator - skiej. Przekładał zarówno pisma filozofów i mistyków (dzieła Maritaina, Simone Weil i Swedenborga), literaturę piękną (sztuki Szekspira, poezję Blake'a), a wreszcie poszczególne księgi Starego i Nowego Testamentu.

z czego dotychczas ukazały się : Księga Eklezjasty, Ewangelia św. Marka i Księga Psalmów. W 1967 roku londyńska Oficyna poetów i malarzy wydała wybór "Wierszy". Liryki i eseje Miłosza tłumaczone są na wiele języków świata . Otrzymał kilka ważnych nagród literackich, między innymi Prix Littéraire Européen w 1953 roku za powieść "La Prise du pouvo - ir" i Międzynarodową Nagrodę Literacką Neustad (1978).



Zanim jeszcze podejmimy próbę określenia poetyki Miłosza, skonstatujmy wstępnie fakt, że twórczość poety w latach 30-tych rozwijała się w atmosferze oddziaływania wielonurtowego prądu umysłowego, uzasadnianego zresztą tak rozmaicie, iż szluszniej może byłoby go nazywać postawą niż prądem, czy ideologią; jednym słowem - katastrofizmem.

Eschatologiczna wizja zagłady, ujawniająca się w liryce Miłosza i Czechowicza, Zagórskiego i Rymkiewicza, Brauna i Sebyły, musiała siłą rzeczy przynieść radykalny rozdział - w teorii i w praktyce poetyckiej - między pisarzami należącymi do tzw. II Awangardy, a Awangardą Krakowską. Dla Miłosza i jemu podobnych, niemożliwy był do zaakceptowania ani naiwny pseudoracjonalizm małpujący pozytywistyczno-socjentyczne złudzenia "głupiego wieku XIX", ani kult techniki i trzech "M" - miasta, masy, maszyny, ani wreszcie zawężenie awangardowego przekładu do kwestii formalnego zorganizowania materii językowej. Nie kwestionowali oni rzecz jasna, zdobyczy formalnych Peipera i Przybosa, takich, jak kreowanie nowego typu metafory, stosowanie elipsy czy technika poematu "rozkwitającego", ale upomnieli się o uzupełnienie ich przez to, co za Witkacym można by nazwać wyrażaniem Tajemnicy Bgzystencji Istnień Poszczególnych. Będem byłoby również dopatrywać się w ówczesnych polemikach literackich, zwyczajnych kontrowersji pokoleniowych.

Że było to trwałe, odmienne pojmowanie poezji, świadczą cenne słowa Miłosza wypowiedziane 20 lat później w "Traktacie poetyckim":

"Awangardzistów było bardzo wielu.
Podziwu godny z nich jest tylko Przybos.
W sól, w popiół padły narody i kraje
A Przybos został, tak jak był, Przybosiem.
Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło.
Ludzkie - więc łatwiej takich się rozumie.
W czym jego sekret? Już w Anglii Szekspira
Kierunek powstał, tak zwany euphuism:
Pisać doradzał tylko metaforą.
Po spodem Przybos był racjonalistą.
Uczucia miewał, jakie są wskazane
Dla rozsądnego członka społeczeństwa.
Równie mu obcy i smutek i humor.
On chciał w ruch puścić statyczne obrazy."

Sarkazm Miłosza, motywowany tu już nie tylko przeczuciem zagłady, lecz doświadczeniem spełnionej Apokalipsy, ma na pewno mocne uzasadnienie. Tym większego waloru nabiera profetyzm eschatologiczny "Trzech zim". Historia przyznała rację ponurym prorokom katastrofy.

Różnorodny był kształt - jak powiedzieliśmy przed chwilą - nurtu katastroficznego w kulturze europejskiej XX wieku, zwłaszcza od czasu gdy Oswald Spengler obwieścił "Upadek zachodu". Różne też zjawiska brano za symptom choroby. Dostarczano przede wszystkim kryzys europejskich instytucji politycznych, przerost prowadzącej do anarchii demokracji, ale sięgano też daleko, do schorzeń filozofii, religii i sztuki.

Unaczniające się złowrogo - w zwyciężającym bolszewizmie - barbarzyństwo, zmusiło intelektualistów europejskich do uśmiednienia sobie, że skończył się czas obozwardniającego letargu zmateralizowanej cywilizacji konsumpcyjnej, że nadchodzą czasy, w których nie można już nie dostrzegać antynomii wolności i tyranii, jednostki i tłumu, kultury i instynktu, chrześcijaństwa i komunizmu. Pękły bariery płytkiego scjentyzmu odrzucającego nawet myśl o możliwości działania metafizycznych potęg dobra i zła w historii, skoro owo zło metafizyczne tak jawnie odsłoniło swą twarz. "Rewolta mas" - by użyć słów Ortegi y Gasseta - ich zaciekle niszczycielska nienawiść, druzgocąca tradycyjne instytucje polityczne, obracająca się przeciw religii i sztuce; dążenie do zlikwidowania elit moralno-intelektualnych, kazały przypomnieć o przestrożach niewyszluchiowanych dotąd, lub wręcz wysmiewanych myślicieli. Dochodził więc głos Bierdiajewa i Le Bona, Massisa, Unamuna. Głos Jana Karola Kochanowskiego, który już u progu stulecia dostrzegł w wyłaniającej się twarzy Sfinksa - tłumu "echo prawieku"; instynkt niszczycielski, nienawiść do kultury, rozumu, pracy cywilizacyjnej. Niestety, zbyt słabo jednak głosy te rozbrzmiewały wśród szerszych kręgów społeczeństwa, a zwłaszcza wśród tych, którzy z racji swych ról społecznych, obowiązani byli szczególnie do obrony zagrożonych wartości.

W takiej atmosferze wizji "końca historii" wyrastał autor "Poematu o czasie zastępnym". O szczególnym jednak oddziaływaniu na młodego twórcę, można mówić w odniesieniu do koncepcji historiozoficznych Stanisława I. Witkiewicza i Mariana Zdziechowskiego. Witkacowska wizja nieuchronnego i bliskiego uspołecznienia w cywilizacji mrowiska, już spełniała się w krwawym eksperymencie sowieckiej rewolucji. To właśnie parabolą zaszczepienia przez pigułki Murti-Binga (przejętą z "Nienasyceń") posłużył się potem Miłosz opisując proces zniewalania umysłów w systemie totalitarnym.

O Zdziechowskim zaś, swoim profesorem z Uniwersytetu Stefana Batorego, tak napisze po latach, na obczyźnie:

"Dodaj jeszcze do tego, że w tej samej sali
w której ławkach poeci znaki wycinali,
Stary Marian Zdziechowski uczył o zagładzie
Już to nadchodzącej. To też piętno kładzie."

(Toast, w: Ś Dż)*

"Piętno" tego nie należy brać zresztą całkiem dosłownie. Gdzie indziej (w "Prywatnych obowiązkach") Miłosz sam wyjaśnia, że w tych latach przemawiało do niego (i jego kolegów) raczej sama wizja eschatologiczna, "zbliżanie się czegoś nieuniknionego, a strasznego", niż rozumowanie i wnioski. Radykalizm społeczny i polityczny nakazywał im raczej dopatrywać się w Nowej Wierze karzącego ognia. Z drugiej strony przyznaje jednak, że poczucie przynależności do kultury polskiej i ciężenie tradycji niepodległościowej uchroniło go od losu niektórych kolegów, którzy - jak np. Jedrychowski i Bujnicki - zerwali z polskością i doszli do stalinizmu.

Wpływ Zdziechowskiego był bardzo głęboki i przeniknął do samej twórczości Miłosza. Z pism i wykładów Zdziechowskiego przejął Miłosz przekonanie o konieczności obrony kultury nawet w obliczu jej

* Objaśnienie skrótów użytych przez Autora na str. 62

dramatycznego zagrożenia, rozwiązanie dylematu cykliczności i linearności historii (vide: "Powolna rzeka"), wreszcie pogodzenie wiary w ostateczne zwycięstwo dobra w finale dziejów z konstatacją doczesnej zagłady. Ale najważniejszy chyba ślad dziedzictwa autora "W obliczu końca" prowadzi do powojennego dzieła Miłosza, do "Zniewolonego umysłu".

W swym ostatnim, wydanym już pośmiertnie dziele "Widmo przyszłości" Zdzichowski pisał: "Widmo przyszłości prześladowa mnie i dręczy. Chmura czarna, brzemenna piorunami pędzi na nas od wschodu; co będzie, gdy nagle, pewnego dnia znajdziemy się wszyscy w kleszczach czerwonego terroru?" Może nawet autor tych słów nie spodziewał się, że nie minie rok, a jego je-re-miaszowe przestrogi staną się ciałem. A tym bardziej tego, że właśnie jego uczeń będzie tym, który odpowie na pytanie c o b ę d z i e. Będzie nie tylko terror, deportacje, masowe mordy, czy śmierć z wycieńczenia gdzieś pod kołem podbiegunowym. Będzie także nowy obyczaj rozpierzchający się wśród

poddanych Imperium. Obyczaj, który polega na nieustannym mas-kowaniu się, ukrywaniu swej właściwej natury. Ta gra, to je-dyna szansa przetrwania dla milionów niewolników. Oczywiście, konieczność nieustannej gry nie może pozostać bez skutków w psychice ludzkiej. Jej efektem jest niespotykana dotąd w dzie-jach zbiorowa schizofrenia, prowadząca do totalnej dezinte-gracji osobowości. Nazwa gry, którą opisuje Miłosz, a którą uprawiają miliony, została wzięta ze świata muzulmańskiego: KETMAN. Ketman stosowała w Persji, prześladowana przez szyitów nieortodoksyjna sekta. Członkowie sekty uważali, że prawda, którą posiadli jest zbyt wzniosła, by można było kłaść ją, na-rażając na represje jej wyznawców. Wierni nie powinni zatem głosić na zewnątrz swych przekonań, lecz milczeć, a - gdy sy-tuacja tego wymaga - wręcz wyrzec się ich publicznie i udawać pozorne nawrócenie na nową wiarę. Tym sposobem chroni się prawdę przed ohydą zbeszczeszczenia przez niewierzących, a oszukując wrogów ściągą się na nich hańbę i zasłużoną nędzę duchową. Ketman polega więc na "realizowaniu siebie w b r e w czemuś". Niestety, kłamstwo sprowadza nędzę duchową także na uprawiających Ketman.

Cóż jednak stałoby się - pyta Miłosz - gdyby przestać kłamać i żyć bez Ketmana? Może potrafilibyśmy wtedy wytworzyć w sobie opór? Jeśli tak - odpowiada - byłby to akt wiary.

I tak doszliśmy do miejsca, w którym należałoby przywrzeć się poezji Miłosza, bowiem ewolucja jej prowadzi właśnie od aktu rozpacz do aktu wiary.



S amodzielną głos poetycki Miłosza ujawnia się już w drugim zbiorze wierszy "Trzy zimy". Wiersze te wyrażają wręcz "mo-delowo" nastroje i postawę katastroficzną. Wizja zagłady nie pojawia się bynajmniej w logicznym toku wywodu, nie jest też wymagająca racjonalnego uzasadnienia. Język dyskursywny wyparty jest całkowicie przez kształtowany immanentnymi re-gułami język poetycki. Proces wywoływania u odbiorcy pożąda-nych stanów emocjonalnych dokonuje się przez piętrzenie przy-

wojujących nastroje katastroficzne o b r a z ó w poetycznych, które - kojarzone zgodnie z regułami logiki wewnętrznej danego obrazu a nie "potocznej" - stają się podstawą konstruowania poematu.

Zastosowanie takiego sposobu organizacji tekstu powoduje, że na próżno szukalibyśmy w "Trzech zimach" słów takich jak: "kryzys", "schyłek", "zmierzch", "zagłada" i innych pojęć abstrakcyjnych. Pojęcia te mogą powstać dopiero w umyśle odbiorcy, który w tekście dane ma jedynie obrazy dostępne zmysłom. Epistologogia poetycka "Trzech zim" jest zatem afirmacją tezy "nihil est in intellectu quid non fuerit prius non sensu". Tym właśnie sensua l i z m e m poetyckim różni się liryka Miłosza od wcześniejszych przejawów katastrofizmu w literaturze. Jeśli bowiem np. Sołowjow wieścił u progu XX wieku w swej li-ryce zagładę kultury, to za punkt wyjścia brał pojęcia abstrakcyjne, jak "panmongolizm" i dopiero na jego kanwie przeprowadzał aprioryczny wywód. U Miłosza - podkreślmy to raz jeszcze - genesis nastroju katastroficznego stanowi o b r a z. Spróbujmy zatem ustalić jakie obrazy są tu najbardziej znaczące.

Wskazmy więc naprzód te, które ewokują niszczycielską moc światła, ognia, płomieni:

"Spod ziemi rosło światło, zimny blask przegwiecał
przez sierść czujnie leżących zwierząt przegwaną,
przez piwnice budowli zbryzganych dnia pianą,
i widać było skrzydła drzew, lecące w dymie."
(Bramy arsenału, w: T Z)

Światło jest najbardziej aktywnym narzędziem zniszczenia. Od światła - "wszystko co żywe, umiera". Za jego przyczyną:

"Suknie spadną zetłakę, krzak włosew zgorzeje"
(Tamże)

Gdy przez ziemię przejdzie huragan ognia, pozostanie tylko

"Pod rozpalonym słońcem milczenie popiołów"
(Ptaki, TZ)

A zatem bez obawy błędu stwierdzić możemy, że pierwszą zasadą poetyckiej kosmogonii (i eschatologii zarazem) Miłosza jest - jak u Heraklita - wieczny ogień.

Dlaczego jednak światło, słońce jest tu siłą jednoznacznie destrukcyjną? Dlaczego jest tylko karzącym ogniem, po którym na ziemi nie zostaje nic prócz "milczenia popiołów"? Przecież możliwe są inne odniesienia; słońce może dawać ciepło, radość, poczucie harmonii z kosmosem. W mitologiach solarnych jest słońce nade wszystko bóstwem opiekuńczym, odsłania swą apollinińską twarz patrona Muz, i twarz Hestii, opiekunki ognisk domowych. Odpowiedzi poszukajmy w tym samym kręgu symboli; w micie o Faetonie. Faeton, jak mówi mit, był synem Heliosa. Podziwiał piękno i rozumną harmonię codziennej wędrówki skóncznego rydwanu swego ojca, niosącego dobroczynne światło krzątającą się wokół swych prac ziemianom. Pewnego dnia Faeton zapragnął sam

poprowadzić rydwan. Po długich naleganiach otrzymał pozwolenie. Lecz kiedy zadufany młodzieniec, niepomny mądrych praw kosmicznego ładu, upojony otrzymaną wolnością zbliżył niebezpiecznie rydwan do ziemi, wzniesił na niej ogromny pożar i spowodował parownię wód Oceanu.

Jeśli potraktować Paetona jako archetyp człowieka - dziecięcia bogów, to wiemy już dlaczego słońce odsłania swą drugą, zagłado-
nośną twarz. To ludzie, którzy zlekceważyli ustanowione przez bogów prawa kosmicznego ładu, są winni czekającej ich zagłady. To oni sami wyzwolili zgnębłą dla nich siłę. Niepojęty jest irracjonalizm obdarzonych przecież rozumem istot ludzkich. Nie może więc dziwić już złowróżbna twarz słońca. Okazuje się zresztą, że i w archa-
icznych mitologiach, w tym zbiorowym śnie ludzkości w stanie dzie-
ciństwa, można odnaleźć tę twarz. Kosmiczne pożary u schyłku każ-
dej "juga" w mitologii wedyjskiej, ambiwalentna rola światła w Aweście, biblijny obraz karzącego Anioła z płonącym mieczem; wszyst-
kie te loci communes tworzą archetyp "świętego żaru" niosącego
oczyszczającą zagładę.

Obrazy ognia przenikają się w mitologii poetyckiej Miłosza z obrazami innych żywiołów: powietrza i wody. Te pierwsze konkrety-
zuja się w działaniu wiatru, chmur, dymu i lotu ptaków.

- 1) "Ja jestem wiatr, co niktąć w ciemnych wodach dmie,
wiatrem jestem idącym a nie wracającym się,
pyłkiem dmuchawca na czarnych łakach świata."

(Pieśń, w: T Z)

- 2) "... O, jakże wy straszne
jesteście stróża świata, obłoki!"

(Obłoki, w: T Z)

- 3) "Gwar tysięcy napełnia zamarzałe solawy,
pelikany, żurawie z krzykiem w nocy brodzą,
niebo moje rozdarły czajek puste skwiry."

(Ptaki, w: T Z)

Rola powietrza jest - jak widać - niezwykle przejrzysta. Wichry i chmury są narzędziami karzącego światła. Naruszenie przez człowieka praw kosmosu spowodowało eksplozję tych sił, które są "stróżami świata". Ich aktywność jest nie od opanowania przez człowieka; one są "nienawracające się". Miejsce zorganizowanego rozumnie przez bogów kosmosu, zajmuje na powrót chaos. Pośród rozprzeczającego się, szalejącego świata, uwijają się śmiercionośne ptaki, "nosiciele kary". Chaos nie kończy się bynajmniej na granicy makrokosmosu, świata zjawisk. Przenika również mikrokosmos wnętrza jestestw ludzkich. Rozpad praw kosmicznych powoduje rozkład norm moralnych człowieka:

"To są ptaki, co we nie gniazdo swoje wily"

(Tamże, podkr. moje -J.B.)

Świat ogarnięty chaosem, nie zazna spokoju, aż "wypełni się wreszcie południe pogardy". Wyzwolone żywioły utrzymywać będą kosmos w

nieustannym ruchu. Stąd tak częste obrazy zdynamizowanej, "zrewolucjonizowanej" przyrody; heraklitejskiej "wiecznej przemiany":

"Płomieniu, o płomieniu muzyki olbrzymie
rozlegają się, wieczny ruch zamąca gaje (...)

Szum burzliwy, huk fali, fortepianów wianie
odzywa się z przepaści."

(Bramy arsenału, w: T Z)

Dzieła zniszczenia dopełnia woda pochłaniająca "cienie miast" w potopie "póki w rudym nie zgasły zachodzie". Jednakże rola tego żywiołu jest w poetyckim świecie Miłosza, na tyle ambiwalentna, że efekt jego działania może mimo wszystko otwierać jakąś drogę wyjścia z regresu, bo oto: "schodzi uczeń marzenia na północne kraje" i "chce w o d y ż y w e j / szukać w jeziorze" (Ptaki, w: T Z, podkr. moje - J.B.). Natrafiamy tu na jeszcze jeden archetyp literacki - "wody żywe" - mający swoje źródło w archetypie mitycznej podświadomości zbiorowej. Jak pisze Eliade ("Sacrum mity historya"): "Wody symbolizują ogólną masę potencjalności, są one zbiornikiem wszelkich możliwości". Pochłonięcie przez wody przynosi zagładę, ale potop może być również "świętą kąpielą": zanurzenie w wodzie pozwala powtórnie się narodzić. Na chrzcie z wody, ginie stary człowiek, a zatem ginie i zło, które było przyczyną katastrofy; zaś człowiek nowo narodzony powtarza "kosmogoniczny akt objawienia się kształtów". Poszukiwanie "świętej wody", to pierwsza iskierka nadziei, że być może żywioły uspokoją się i wróci ład w kosmosie.

Punktem odniesienia dla ognia, powietrza i wody jest czwarty żywioł - ziemia. Antytetyczność ta wynika stąd, że procesy powodowane przez trzy żywioły działające, zachodzą na ziemi - odczytnie człowieka. Głos apokaliptycznej traby "ziemie śpiące budzi". Ambivalentny charakter żywiołu podnoszony już przy okazji ognia i wody, ma szczególne znaczenie dla ziemi. Tu bowiem rozstrzygnie się, czy zagłada będzie ostateczna czy też nastąpi, po cyklu oczyszczających wstrząsów, ocalenie. Znaczna część obrazów ziemi potwierdza pierwszą ewentualność. Pustoszona ogniem ziemia "tli się złotą trawą". Wizja "dogasających rzysek", "połamanych pól w łodowej cysternie" przywołuje jeden z najważniejszych toposów literatury europejskiej: motyw Z i e m i J a k o w e j. Motyw ten, wywodzący z archaicznych misterii wegetatywnych, swą artystyczną formułę znalazł w średniowiecznym romansie bretońskim, łącząc się z motywem poszukiwania świętego Graala. W najpiękniejszych wariantach romansu, klęska nieurodzaju ma źródło w niemocy Króla Rybaka, władcy tej ziemi. Uzdrowić Króla, a więc przywrócić także urodzajność ziemi, może tylko postawienie, przez rycerza Poszukującego Graala, pytania o sens dokonującej się przed jego oczami, hierofanii świętego naczynia.

We współczesnej wersji "Ziemi Jakowej" stworzonej przez Eliota, archetyp Króla Rybaka symbolizuje zagubienie przez cywilizację współczesną konstytuujących ją dotychczas wartości. Jakową ziemią jest Europa podcinająca korzenie swej egzystencji duchowej.

podobny sens kryje się w wizji Miłosza. Nad spustoszoną ugorę, gdzie nikt nie pyta już o Graala, unosi się zimny, trupi zapach śmierci:

"Pod rozpalonym słońcem milczenie popiołów,
Dzień mija."

(Ptaki, w: T Z)

Obrazy śmierci -choć będącej następstwem burzy i ognia, w przedświataniu którego dominują barwy "ciepłe": czerwień, żółć - ewokowane są w kolorach "zimnych". Ulubione barwy Miłosza w malowaniu śmierci, rozpadu, zniszczenia, to srebro i biel:

- 1) "Patrz nawet z twojej ręki zranionej o głogi,
chłód wypływa, na ziemi znacząc ślad ze srebra"

(Ptaki, w: T Z)

- 2) "Srebro sący się w usta, łęk rumieńce świera,
piers stężała w dwa sopte niespokojnie dyszy,
blask tnie."

(Bramy arsenału, w: T Z)

Obraz bieli przenikającej się z czerwienią, to również motyw znany w mowie Graala. W romansie Chrétiena de Troyes, Perceval zapada w mistyczną zadumę nad mozaiką, jaką utworzyły krople krwi śmiertelnie ranionego ptaka, na tle śniegowego kożucha.

Jeśli dodać jeszcze, iż dominującą barwą ziemi jest w "Trzech zimach" czerń, to okaże się, że gama kolorystyczna katastroficznych wierszy Miłosza składa się z czterech podstawowych barw: czerwieni, bieli, srebra i czerni.

Uznanie bieli i srebra za barwy śmierci, powoduje jeszcze jedno zjawisko: zwolnienie rytmu kosmicznej destrukcji, "rozrzedzenie" jej niejako w onirycznych wizjach "ogrodów lunatycznych". Dramat ziemi rozgrywa się w nocy i we śnie. Noc przynosi "martwy sen", ale jej darem jest również "ogromna mądrość - blask poznania". W nocy odsłaniają się prawdy, których w dzień, a więc i przyrodzonym rozumem nie sposób odgadnąć.

Ziemia jałowa jednak to tylko jedno oblicze. Albowiem, mówi poeta: "radość wszelka jest z ziemi". Na pozór sprzeczność nie do pogodzenia. Martwy ugor - i radość? Lecz przecież ta właśnie ziemia jest miejscem dramatu ludzkiego. Wystarczy znaleźć właściwe słowo i ziemia zacznie rodzić świat, w którym istniejemy podległa rytmowi cyklicznych kataklizmów, ale ów rytm "Wiecznego Powrotu" jest ograniczony, wpisany ostatecznie w linearny porządek wyznaczający docelowy punkt spełnienia:

"Po trzykroć winno obóć się koło
ludzkich zaślepień, zanim ja bez lęku
spojrzę na władzę, śpiącą w moim ręku,
na wiosnę, niebo i morze i ziemię.
Po trzykroć muszą zwyciężyć kłamliwi,
zanim się prawda wielka nie ożywi,
i staną w blasku jakiejś wielkiej chwili
wiosna i niebo, i morze, i ziemia".

(Powolna rzeka, w: T Z)

Więc pozostaje nadzieja na ostateczne zwycięstwo prawdy wbrew wszelkim możliwym jeszcze i niedalekim klęskom. Katastrofizm jest w ostatecznym rozrachunku apokalipsą nadziei - na przekór rozpaczcy.

Różnie próbowano zaklasyfikować wczesną poezję Miłosza, w jej aspekcie formalnym. Ukuto nawet termin: neosymbolizm, dla określenia poezji całej II Awangardy. Jeśli brnąć pod uwagę takie właściwości, jak: ewokowanie nastroju grozy, klimat metafizyczny, niejednoznaczność obrazów i symboli, to można uznać przyporządkowanie takie za słuszne. Niemniej, brak tu charakterystycznych dla symbolizmu zabiegów wokół stworzenia, na kanwie synestezji, mistyczno-poetyckiego języka; wywołanie nastroju nie jest celem samym w sobie, a uprzywilejowane miejsce abstrakcyjnego pojęcia - idei, zajmuje zmysłowy obraz. Ta ostatnia cecha wskazywałaby na tendencje neoklasyzystyczne, choć tu z kolei, kontrargumentem mogłoby być korzystanie z surrealistycznej metody zapisu automatycznego strumienia wyobraźni, mąjącego jasność poetyckiego przesłania. Swoiście kształtowany neoklasyzm widoczny jest jednak w wyraźnym uprzywilejowaniu - prawda, że swobodnie traktowanych - klasycystycznych gatunków, takich jak: hymn, pieśń, elegia. Mimo oryginalności kreowanego świata poetyckiego, pozostają najistotniejsze wyróżniki tych gatunków: podniosłość i uroczystość stylu.

W zakresie zastosowania określonych form podawczych, preferowane są w wczesnej liryce Miłosza, dwa rodzaje motywacji lirycznej. Mamy tu do czynienia bądź z sytuacją, w której podmiot liryczny relacjonuje zdarzenie o autonomicznym przebiegu, jak np. w "Bramach arsenału" (tzw. relacja narratywna); częściej jednak ów quasi - narrator nie jest w stanie powstrzymać się od subiektywnych komentarzy i interpretowania własnych przeżyć wywołanych opisywaną sytuacją ("Obłoki", "Opowieść", "Ptaki", "Powolna rzeka"), a więc zmierza ku typowi wypowiedzi narracyjno-eksprezylwnej. Występują jednak poza tym, takie formy jak: przyporządkowanie własnym treściom elementów zewnętrznych np. słów piosenki żołnierskiej, wpisanej w kontekst wiersza ("Kołysanka"), polifonizacja tekstu poprzez wprowadzenie dyskursu "bohatera" i chóru ("Pieśń"), czy wreszcie osobista apostrofa, odsłaniająca bez reszty subiektywny nastrój wypowiadającego ("... ty silna noc").



Wiersze z tomu "Ocalenie" (1945), oraz niewiele od nich późniejszy poemat "Dziecię Europy" (1946) są owocem czasu, kiedy wypełniło się już "południe pogardy". Ten specyficzny kontekst nie pozostał bez wpływu na kształt poezji Miłosza. Znamiennym objawem jest uproszczenie poetyki, rezygnacja z najbardziej wyrafinowanych zabiegów estetycznych. Znikają ślady techniki zapisu automatycznego, bardziej "surowa" staje się metaforyka. Więcej spletnych obrazów i metafor zajmują tropy skromne, nieprzykuwające sobą uwagi, "przezroczyście" - jakieś proste powtórzenie, niewyszukane porównanie. I rola tych tropów staje się nie-

co inna; nie tyle estetyczna, co impresywna. Zadaniem ich jest zaakcentowanie - wobec czytelnika - niewzruszonego przekonania podmiotu lirycznego, w danej kwestii. (taką funkcję pełni np. powtórzony dwukrotnie wers: "innego końca świata nie będzie", w: "Piosence o końcu świata"). To nieskrępowane pragnienie bezpośredniego oddziaływania na czytelnika, wyraża się również w coraz częstszym pojawianiu się formy apelu. Dodajmy, że forma ta pojawia się najczęściej w następstwie szeregu retorycznych, składanych uprzednio, a przywoływanych obecnie deklaracji ja lirycznego, utożsamiającego się tu jednoznacznie z podmiotem sprawczym - autorem (m.in. w wierszu "W Warszawie"). Taka kompozycja, oparta na przejrzystym porządku retorycznych pytań, wyznań i apeli, w których zawarta jest jednocześnie odpowiedź na wyrażone w pytaniach wątpliwości, dowodzi ugruntowania się elementów neoklasycystycznych w poezji i poetyce Miłosza. Zwrot w stronę klasycyzmu zaznacza się również w ewolucji ku inter-subiektywizacji ja lirycznego, które staje się niekiedy podmiotem zbiorowym ("Ucieczka", "Dziecię Europy"). Nie przeczy temu nawet przezwaga - w porównaniu z "Trzema zimami" - takich form podawczych, w których podmiot liryczny przemawia wyraźnie w pierwszej osobie (np. "Pieśń obywatela", "Biedny poeta", "W Warszawie"), ponieważ jego indywidualne wyznania oddają adekwatnie doznania zbiorowości, przeżywającej identyczne doświadczenia, i są wyrażane niejako w jej imieniu.

Zbiorowość ta jest bowiem niezwykle "agresywna". Siła tej "agresji" płynie z bezmiaru cierpienia, którego natrętnymi obrazami atakuje rozmyślającego "na gruzach katedry" poetę i zmusza go w ten sposób do popełnienia jeszcze jednej zdrady wobec własnego etosu poetyckiego:

"Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
 Łaczką żałobną.
 Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
 Ran wielkich swego narodu,
 Aby nie zmienić ich w świętość,
 Przeklętą świętość, co ściga
 Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,
 Co szuka swojego brata,
 To jest zaiste nad miarę
 Wytrzymałości. A serce
 To kamień, w którym jak owad
 Zamknięta jest ciemna miłość
 Najnieszczęśliwszej ziemi."

(W Warszawie, w: Oc)

I chociaż nie było jego zamiarem litować się i kochać, chociaż czuje, że brzemię to nie na jego siły, nie może nie napisać,

"...bo pięcioro rąk
 Chwyta mi moje pióro
 I każe pisać ich dzieje,
 Dzieje ich życia i śmierci".

(tamże)

Kłeska poety, który chciał "opiewać festyny i radosne gaje"; i który ulec musiał przytłaczającej go martyrologii narodu, mówi w istocie o losach nieudanego - jak zwykle w polskiej literaturze - gestu Herostratesa. Miłośz wie, że w tym nierównym pojedynku musi przegrać, tak jak przegrał Lechoń, co wiosną chciał wiosnę, nie Polskę zobaczyć. Zna jednak również cenę, jaką trzeba zapłacić rozstrzygając tę antynomię: sztuka czy naród? Bo rozstrzygnięcie, jakiego domaga się czas, nie jest tożsame z jej rozwiązaniem. I jeśli wyzecz się sztuki, radości tworzenia, to czymże będzie świat pozbawiony piękna? Czymże będzie świat, w którym z platońskiej hierarchii idei, które przez dwa i pół tysiąca lat tworzyły kulturę europejską, ocalone zostaną tylko prawda i sprawiedliwość? Czy naprawdę ocalenie prawdy i sprawiedliwości będzie trwałe, bez ocalenia piękna? Sprawiedliwość nie przeświecona pięknem, utożsamia się z logiką dziejów, a logika dziejów - ów heglowski Weltgeist, usprawiedliwiający każdą zwycięską siłę - przemieni prawdę w jej szydercze zaprzeczenie. Ci, którzy poświęcają piękno w imię sprawiedliwości i prawdy powinni pamiętać, że czyha na nich pułapka deifikacji historii. Z "małego nasienia prawdy" wyprowadzać będą kłamstwa, z których zbudują nową Świątynię Rozumu. Do czego wówczas przyda się dziedzictwo Europy: gotyckich katedr i honoru Leonidasów, myśli Kartezjusza i Spinozy? "Dziecię Europy" zna odpowiedź na to pytanie; wyćwiczony dialektyką umysł będzie dobrym narzędziem gry, której nazwę też już znamy - Ketman!

"Niech słowa twoje znaczą nie przez to, co znaczą,
Ale przez to, wbrew komu zostały użyte.

Ze słów dwuznacznych uczyni swoją broń,
Słowa jasne pogrążaj w ciemność encyklopedii.

Żadnych słów nie osądź, zanim urzędnicy
Nie sprawdzą w kartotece, kto mówi te słowa."

("Dziecię Europy")

W zdruzgotanym świecie cywilizacji, który od wzgardy piękna doszedł do zniewolonej i reglamentowanej myśli, pocie pozo-
staje już tylko "nadzieja cynizmu". ("Biedny poeta"). Cynizm
i beznamiętny zapis faktów będą jego ostatnią bronią:

"My ostatni, którzy z cynizmu umiemy czerpać wesele.
Ostatni, których przebiegłość nie daleka jest od rozpacz"

(tamże)

Myśl o gwiazdzistym niebie nie może już dać kojącego przekonania o stałości prawa moralnego ("Pieśń obywatela"). Widok tragedii płonącego getta, potwierdza samotność umierających ("Campo di Fiori"). Jedynie wyjście to utożsamiać się z anonimową mierzwą "hadlarzy wódką i złotem", zredukować swój kodeks etycznych do elementarnego instynktu samozachowawczego:

"My, którym słodycz dnia przynika do płuć"
 I widzimy gałęzie rozkwitające w maju,
 Jesteśmy lepsi od tych, co zginęli.
 (...)

Z pieców ognistych, zsa drutów, w których świszcze wiatr
 nieskończonych jesieni,
 Z bitw, kiedy w szpazmie ryczy zranione powietrze,
 Uratowaliśmy się przebiegłością i wiedzą,

Wysyłając innych na miejsca bardziej zagrożone,
 Podniecając ich krzykami do boju,
 wycofując się w przewidywaniu straconej sprawy.

Do wyboru mając śmierć własną i śmierć przyjaciela
 Wybieraliśmy jego śmierć, myśląc szimno: byle się spełniło."

(tamte)

Oczywiście nie wierzymy "biednemu poecie", gdy w imię tego instynktu samozachowawczego każe nam wyrzec się miłości kraju i miasta, czułości dla człowieka. Rozumiemy jednak dobrze, dlaczego "podstępny i gniewny" głosi, iż pozostało mu - "wsiąść w dłoni półro"- abymyślać zemstę. Wiemy, bowiem pamiętamy jego przestrozę:

" Zostawcie
 Poetom chwilę radości,
 Bo zginie wasz świat."

(W Warszawie, w: Oc)

Pod maską cynizmu kryje się stłumiony krzyk rozpacz i ostrzeżenie;
 w świecie, który wyrzekł się piękna, nie ocaleją ani prawda,
 ani sprawiedliwość!



Pierwszy zbiór wydany na emigracji - "Światło dzienne" - jest pozornie spokojną kontynuacją przewijających się wcześniej wątków, nie zmienia się też zasadniczo poetyka. Odnajdujemy tam wiersze, które - jak "Portret z połowy XX wieku" - konstatują postkatastroficzny pejzaż zdeintegrowanej, wypranej z wartości cywilizacji europejskiej. W pejzażu owym, ideologie, wierzenia i symbole kulturowe stały się liczmanami dowolnie tasowanymi w pokrętną dialektykę:

"Przyrównuje siebie do Rzymianina w którym kult Mitry
 zmieszał się z kultem Jezusa

(...)

Rękę oparł na pismach Marksa, ale w domu czyta Ewangelię".

Stłumieniu ulega tak donośny przedtem krzyk rozpacz i przerażenia. Poeta nie dziwi się już niczemu, czyni natomiast coraz

precyzyjniejszy użytek ze tej broni, jaka mu pozostała: z szyderstwa i ironii.

Refleksje autotematyczne i diagnoza możliwej do przyjęcia, postawy poety współczesnego, zajmują tu poczesne miejsce. O sobliwy to poeta; uważający nade wszystko, aby nie zdradzić się z jakimś silniejszym uczuciem, czy naiwną wiarą w jakąkolwiek wartość:

"Poeta tej epoki nie odsłania twarzy
Bo pokazałyby się rysy skurczone od grozy,
Żeby sterczałyby szyderczo w świetle słabego
[Księżyca.
Słów zawilgość mu służy nie tak jak służyła
Poetom, którzy w słowach szukali ekstazy.
Myśli zimno i przestrzeń otwartą oblicza".
(*"Dwaj w Rzymie"*, w: *Ś Dż*)

Pojawiają się już jednak pierwsze zdecydowane zapowiedzi odmiennego przeżywania etosu poety, kłócące się właściwie z postawą sugerowaną powyżej. Włożona - zdawałoby się jedynie możliwa - maska cynika, nie daje się dopasować do obliczalnomanisty. Natura i człowiek potrzebują współ-czującego poety. To on właśnie daje świadectwo swego czasu; poeta - męczennik :

"Nigdy nie milknę. On trwa. I potężny
Jest jego szept wspierający ludzi.
Szczęśliwy naród - który ma poetę
I w trudach swych nie kroczy w milczeniu".
(*"Do Tadeusza Różewicza, poety"*, w: *Ś Dż*.)

Tego szeptu poety nie da się stłumić. I choćby wszystkie złe moce ogarnęły świat, pozostanie słowo poety, które nawet jako głos zza grobu, dręczyć będzie tyrana:

"Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić - narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy."

(*"Który skrzywdziłeś"*, w: *Ś Dż*.)

"Biedny poeta" coraz wyraźniej odsłania swe prawdziwe wcielenie romantycznego poety - kreatora, co, jak mickiewiczowski Konrad, śmiertelność czuje i nieśmiertelność tworzy.

Zasygnalizowana tu ewolucja mniej zaskakującym czyni pojawienie się w tym zbiorze, utworu tak zadziwiającego, jak "Legenda". Jest to jeden z tych liryków Miłosza, w których wyraźna jest inwazja elementu epicko-narracyjnego. Naszkicowana kilkoma jakby kreskami i dobitnie spointowana anegdota, tworzy wspaniałe tło dla dojrzałej koncepcji historyzoficznej. Migotliwa mozaika obrazów słowiańskiego rodowodu, przemawia do wyobraźni gamą wszystkich zmysłów: wzroku, powonienia, słuchu...

"Krzyk u przeprawy, pochodnie smolne,
 Rybak oparty na włóczni, wściecze,
 Mgły rozlewiska. Aż konni z kopiami
 Półnagich jeńców przywodzą i pada
 Sosna za sosną i z bierwion olbrzymich
 Dźwiga się kasztel ponad rzeczy nurt.
 Ciemne powały. Kłębowisko psów
 Gryzących kości w błysku tarcz i mieczów,
 Chwiejne łuczywa i cienie wąsate
 Nad cynowymi dzbanami, pieśni.
 W komorach, między drzewce i rzemienie,
 Chichoty dawnych bóstw. Cęstwiną w nocy
 Ich dziki tupot i gwizd."

Czyż ów fascynujący obraz chichorzących bóstw nie przywołuje na myśl innej wizji - nielzschcańskiego Dionizosa, obdzieranego ze skóry na głuchym pustkowiu?

Ale nie tylko o estetyczny walor poetyckiego wizjonerstwa tu chodzi. Przywołanie rodowodu wyłaniającego się z mroków prasłowiańszczyzny, państwa polskiego, ujawnia wartościotwórczy sens historycznego dziedzictwa. Naród to nieśmiertelny związek duchów przeszłych, teraźniejszych i przyszłych - powiada filozof. Ten związek pokoleń nie zawsze jest pamiętany. W czasach pokoju zapomina się o nim często, w krzątaniu około ziemskich spraw. "Zyliśm, w tym mieście / Nie troszcząc się o dawność". Lecz kiedy nadszedł czas, gdy spłynęła "farba z ust kobiet" i pękły "posady ozdobnych gmachów", wtedy:

"... siedząc tam gdzie ongi stało
 To piękne miasto, przesypując w palcach
 Piasek pustkowi, odkryliśmy słodkie
 Imię ojczyzny. Była tylko piaskiem
 I szumem wiatru w płozunach. Bo niczym
 Nie jest ojczyzna bez przeszłości."

To najpiękniejsza, być może, we współczesnej literaturze polskiej afirmacja tradycji, dziedzictwa przodków. Miłosz - Europejczyk, sceptyczny wobec partykularnych zasklepień, okazuje się zakorzenionym w "domu historii" tradycjonalistą. Chciałoby się rzec: Konradzie wiciści!

Ten przemieniony poeta będzie pisał "Traktat poetycki" - prawdziwą sumę poezji polskiej XX wieku, w której przenikną się głosy współczesnego Boileau'a, wskrzeszającego retorykę, i Słowackiego - tego z dygresji "Beniowskiego"



Do ontologii świata poetyckiego powracać będzie Miłosz nieustannie w zbiorach "Król Popieł i inne wiersze", "Gucio zaczarowany", "Miasto bez imienia", "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada". Pragnie być wierny swojemu wyznaniu poetyckiej wiary

w możliwość, pełnię i wiarygodność zmysłowego odczucia świata zjawisk; przeniknięcia zapachu cyprysu, smaku brzoskwiń i barwy śniegu:

"Być poetą pięciu zmysłów chciałbym"

("W Mediolanie", w: K P)

Lecz coraz bardziej oczywiste staje się, że mnożenie doznań zmysłowych powiększa wprawdzie ich bogactwo, nie daje jednak nadziei na dotarcie do i s t o t y rzeczy:

"Czterdzieści lat pochłaniam ten świat

[nadaremnie

A wystarczyłoby tego na tysiąc"

(tamże)

Nie sposób opisać wszystkich fenomenów materialnej rzeczy - wistości:

"Gdybym ja mógł weneckie kurtyzany
Opisać, jak w podwórzu witką drażnią pawia,
I z tkaniny jedwabnej, z perłowej przepaski
Wyuskać ociążałe piersi, czerwona wą
Pręgę na brzuchu od zapięcia sukni"

("Nie więcej", w: K P)

Zakłamanie się reistycznej ontologii, powoduje konieczność ponownego przewartościowania i rozstrzygnięcia sporu o uniwersalia. W pochodzącym z "Ocalenia" liryku "Słońce", roz- wiązywał ów spór w duchu nominalistycznym. Przywołując platonską metaforę jaskini, zakazywał - na przekór filozofowi - spoglądać "prosto w słońce". Trzeba schylić twarz ku tam i tam, patrząc "w promień od ziemi odbity", odnajdywał rze- c z y. Miłosz - jak przystało nominaliście - nie wierzy, by idee mogły być czymś więcej niż tylko nazwami klasyfikujący- mi przedmioty. Teraz, w "Królu Pojeliu", mniema inaczej. Skrzek sroki w dębowym lesie zmuza do zadania sobie pyta- nia, czym jest s r o c z o ś ć ?

Nie ma czczego akademizmu w tym pytaniu, bo:

"Jeżeli jednak sroczość nie istnieje
To nie istnieje i moja nautra"

("Sroczość", w: K P)

Spór o uniwersalia zatem, to również spór o istnienie na- tury ludzkiej. Jeżeli nie istnieje sroczość, to "istota ludzka" byłaby tylko nazwą dla mnogości jednostkowych istnień. Drogą ejdetycznej redukcji, przechodząc od zjawisk do poznania istoty rzeczy, Miłosz dociera do uznania realności idei, jako ontologicznego w a r u n k u wszystkich rzeczy, który choć musi zostać wcieleny w indywidualną substancję (w srokę -), to jednak ostaje się ponad bytem, jako rzeczywistość w sferze czystych możliwości. W tym momencie autor "Traktatu moralnego" powraca na szlak wytyczony przez Mallarmé'go, który również od przedmiotów dostępnych zmysłom zapragnął wznieść się do

czystej idei rzeczy.

O poezji, która tym sposobem staje się wyrażalnym odbiciem niewyrażalnego, powie nam teraz Miłosz słowa uroczyste:

"Dlatego słusznie się mówi, że dyktuje poezję Dajmonion"

(Ars poetica, w: M b I)

I mimo zastrzeżenia, że przesadą byłoby utrzymywać, jakoby Dajmonion ów był aniołem, jednak jest poezja dzięki niemu prześwietlona blaskiem sacrum. Dajmonion, który dyktuje słowa jasne i czyste, ocala przed językami złych demonów. Poezja sprzymierzona z filozofią - miłością mądrości - ocala także Dobro. Pamiętamy dylemat: jak ocalić prawdę i sprawiedliwość, gdy wyrzekamy się piękna. Wiemy już, że to niemożliwe. Natknięte przez Dajmoniona słowo, ma moc zaklęcia - przypomnijmy Graala - użyźniającego Ziemię Jałową. Słowo poety przywaraca sens nie tylko prawdzie i sprawiedliwości, ale również Dobru, które wieńczy platońską hierarchię idei. Słowo - to światło, światło - to słońce, a "czym jest dobro w świecie myśli i przedmiotów myśli, tym jest słońce w świecie widzialnym" (Platon, Państwo Ks.VI).

Skoro wszystkie wniosłe idee prawdy, sprawiedliwości i dobra są ustanawiane w słowie, a słowo jest narzędziem tworzącego człowieka, nie dziwi nas na chwałę ducha ludzkiego:

"Piękny jest ludzki rozum i niezwykłyżony.

Ani krata, ni drut, ni oddanie książek ma przemiał,
Ani wyrok banicji nie mogą nic przeciw niemu".

(Zaklęcie, w: M b I)

Nie może być więc już żadnej antynomii pomiędzy pięknem, a prawdą, sprawiedliwością i dobrem; każde przeciwstawienie tych wartości jest fałszywe.

Naprawę świata należy zacząć od naprawy języka; od przywrócenia słowom ich właściwego znaczenia - uczył Konfucjusz. Czyste i krystaliczne słowo poety obroni człowieka przed zdeprawowanym językiem tyranów, co powiadają:

"Wyrziliśmy nadzieję, że ludzie oceniają
jak bardzo różni się słuszność linii przez nas obranej;
Od ich nierozumnych supozycji i pragnień."

(Wyższe argumenty na rzecz dyscypliny zaczerpnięte
z przemówienia na Radzie Powszechnego Państwa
w roku 2068, w: M b I)

Podmiot liryczny rezygnuje ostatecznie z obronnej strategii "przemyskania się", zimnej kalkulacji, powstrzymywania się przed dawaniem świadectwa ("Nie tak", w: "Gdzie wschodzi słońce..."). Ohydny "skrzek karłów i demonów" nie zagłuszy już i nie znieprawia słów czystych i dostojnych ("Zadanie", tamże). Poezja ta - już bez osłonek - głosić będzie nieustającą potrzebę ocalenia "narodów i ludzi". Afirmauje ona pełnym głosem solidarność z "istotami podobnymi sobie" ("Ryba", tamże). Odkrywa wartościowości-

czy sena cierpienia, zdając się mówić "cierpię - więc jestem! " Poszukiwanie "prawdziwego dostojęstwa mowy" snrwi, że"spec - trum podmiotu lirycznego coraz częściej pojawia się Ten, który jest Tym Kim Jest; dochodzą słowa żarliwej modlitwy i wołania o przyjście Ducha Świętego ("Veni Creator", w: M b). Właśnie im bardziej staje się On wielkim Nieobecnym w życiu współczesnym, im częściej Go znieważają, oskarżają lub lekceważąc "liczą między pamiątki niebyłe", tym mocniejsze jest w tertulianowskiej z ducha, teologii miłoszowej przekonanie, że jest On naprawdę "Alfą i Omega" ("Im więcej", w: M b I).

Obcowanie z Ewangelią nie pozostaje też bez wpływu na poetykę nowych wierszy Miłosza. Obok indywidualnie przekształconych gatunków, takich jak psalm czy przypowieść, rzuca się w oczy uporczywe powracanie do zaczerpniętego z prozy biblijnej wersetu, do- wodzące mistrzowskiego operowania rytmem.

:-:-

Mamy nadzieję, że udało się nam choć po części pokazać, jak lo- gika rozwoju Muzy miłoszowej wiodła coraz konsekwentniej w stro- nę heroizmu. Do postawy, którą ktoś kiedyś nazwał "męstwem wobec bytu". Lecz nie jest to heroizm naiwny - a takim pozwolimy sobie nazwać heroizm wynikający z przeświadczenia o kruchości i poko- nywalności zła; lekceważący obecność ciemnych potęg metafizycznych w świecie. Napisał Miłosz w jednym z esejów, że zgadza się z Simone Weil, kiedy mówi ona, że tytuł Księcia Tego Świata nie darmo nosi diabeł. Dlatego właśnie musiał Miłosz wcześniej dokonać tak drastycz- nej redukcji etosu poety, aby - przez obniżenie mechanizmu zła - dojść do afirmacji humanizmu. Zapamiętał dobrze imperatyw Zdzie - chowskiego, który przypominał, że "uczucie eschatologiczne nie upraw- nia do fatalistycznego opuszczenia rąk", że jest ono "uczuciem krze- piącym, nakazującym czynnie występować przeciw tyranii bezrozumu." Miłosz nie lekceważy zła. Pamięta "ile świętynych zamiarów" obraca się w proch, lub gorzej - w szyderstwo, kiedy dajemy się uwieść pod- szepotom diabła. Nie pyta też o wynik walki, bo naprawdę ważne jest nie ziemskie zwycięstwo lecz poczucie zgodności czynów z prawem moralnym. Dlatego heroizm Miłosza jest heroizmem sceptycznym, to znaczy takim, którego istotą jest trwanie - na przekór wszech- obecnemu złu. Heroizmem, który może być nawet wstępowaniem w ołchian, ze świadomością doczesnej klęski - i dlatego właśnie ocalającym. Nie stracone jest dziedzictwo Leonidasa. Zakończmy te rozważania wierzeniem poety, który tak bliski w swym etosie jest Miłoszowi, wier- szem Kawafisa "Termopile", oddającym w syntetycznym skrócie to, co nieporadnie przed chwilą chcieliśmy opisać:

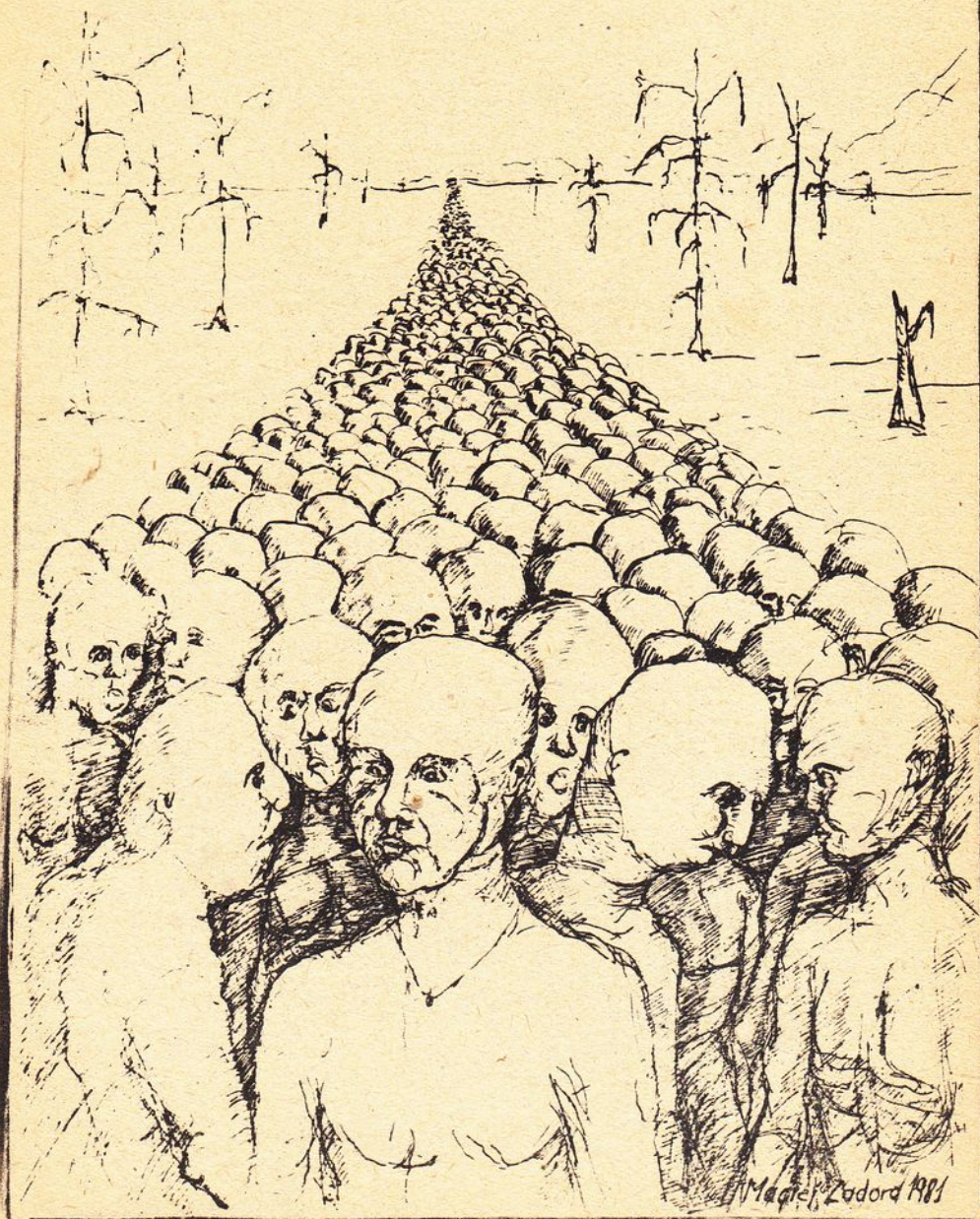
"Godni pochwały ci, którzy w swym yciu - postanowiwszy tak - bronią Termopil.
We wszystkim, co czynią, sprawiedliwi są i niezłomni,
ale znają też smutek i współczucie.
Jeśli bogaci, to hojni, a jeśli ubodzy -
także hojni z ubożego dobytku,
pomagają, jak mogą.
Zawsze mówią prawdę,
i to bez nienawiści do takich, co kłamią.

I jeszcze większej pochwały są godni,
jeżeli przewidują (a wielu przewiduje),
że kiedyś musi pojawić się Rfialtes
i że Persowie w końcu przejdą".

=====

JACEK BARTYZEL

=====



Magier, Zdzisław 1981

CZESŁAW MIŁOSZ

Przemówienie

WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIU
KRÓLEWSKIEJ AKADEMII
SZWEDZKIEJ W SZTOKHOLMIE

Moja obecność na tej trybunie powinna być argumentem dla tych wszystkich, którzy sławią daną nam od Boga cudownie złożoną nieobliczalność życia.

W moich latach szkolnych czytałem tomy wydawanej w Warszawie serii: Biblioteka Laureatów Nobla. Pamiętam kształt liter i kolor papieru. Myślałem wtedy, że laureaci Nobla to pisarze, czyli ludzie produkujący grube dzieła prozą, i nawet kiedy już wiedziałem, że są wśród nich i poeci, długo nie mogłem się pozbyć tego myślowego nawyku. A drukując w roku 1930 pierwsze wiersze w naszym piśmie uniwersyteckim pt. "Alma mater vilnensi", nie aspirowałem przecie do tytułu pisarza. Tak samo dużo później, wybierając samotność i oddając się dziwacznemu zajęciu, jakim jest pisanie wierszy po polsku, choć mieszka się we Francji czy Ameryce, podtrzymywałem pewien idealny obraz poety, który jeszcze chce być sławny, to tylko w swojej wiosce czy w swoim mieście.

Jeden z laureatów nagrody Nobla, czytany w dzieciństwie, w znacznym stopniu - myślę - wpłynął na moje pojęcia o poezji i rad jestem, że mogę tutaj o tym powiedzieć. Była to Selma Lagerlöf i jej cudowna podróż! Książka, którą uwielbiałem, umieszcza bohatera w podwójnej roli. Jest on tym, który leci nad ziemią i ogarnia ją z góry, a zarazem widzi ją w każdym szeregole, co może być metaforą powołania poety.

Podobną metaforę znalazłem później w łacińskiej odzie poety XVII wieku, Macieja Sarbiewskiego, który znany był w Europie pod pseudonimem Casimir. Na moim uniwersytecie wykładał poetykę. W tej odzie opisuje swoją podróż z Wilna do Brukseli, gdzie ma przyjąć poetów, na grzbiecie pegaza. Tak jak Nils Holgerzon ogląda w dole rzeki i jeziora, lasy, czyli mapę zarówno odległą i ukonkretnioną.

Tak więc dwa atrybuty poety - chciwość oczu i chęć opisu. Ktokolwiek jednak pojmuje poezję jako: widzieć i opisywać, musi być świadomy, że wkracza w poważny spór z nowoczesnością zafascynowaną niezliczonymi teoriami specyficznego poetyckiego języka. Każdy poeta zależy od pokoleń, które piszą w jego rodzinnym języku, dziedziści style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia. Adaptując się, słyszy w sobie głos, który go ostrzega przed maską i przebraniem. Buntując się, popada z kolei w zależność od swoich rówieśników, od przeróżnych kierunków awangardy. Niestety wystarczy, że wyda pierwszy tom wierszy, a jest już schwytany, gdyż ledwo obесhnie farbą drukarską, to dzieło, które wydawało mu się czymś najbardziej własnym, ukazuje się jemu jako uwikłanie w styl, jako zależność. Jedynym sposobem na niejasny wyrzut sumienia jest szukać dalej i wydać nową książkę, po czym wszystko się powtarza i nie ma końca tej pogoni, a może się nawet zdarzyć, że zostawiając tak za sobą książki, niby ze schłą skórę węża, po to żeby uciekać w przód od tego, co zrobiło się dawniej, dostaje się nagrodę Nobla.

Czym jest ten zagadkowy impuls, który nie pozwala zadowolić się w tym, co dokonane, skończone. Myślę, że jest to poszukiwanie rzeczywistości. Słowu temu nadaje znaczenie naiwne i dostojne, nie mające nic wspólnego z filozoficznymi sporami ostatnich stuleci. Jest to ziemia widziana przez Nilsa z grzbietu gąsiora i przez autora łacińskiej ody - z grzbietu pegaza. Niewątpliwie ta ziemia jest i bogactw jej żaden opis nie potrafi wyczerpać. Podtrzymywać takie twierdzenie znaczy odrzucić z góry słyszane często dzisiaj pytanie - coż jest rzeczywistość? Bo jest ono tym samym, co pytanie Poncjusza Piłata - coż jest prawda? Jeżeli pośród par przeciwieństw, którymi się co dzień posługujemy, tak ważne jest przeciwieństwo życia i śmierci, to nie mniej ważne jest przeciwieństwo prawdy i fałszu, rzeczywistości i iluzji.

Simone Weil, której listom wiele zawdzięczam, powiada: "Dystans jest duszą piękna". Bywa jednak, że jego uzyskanie jest niemal niemożliwością. Jestem dzieckiem Europy, jak wskazuje tytuł jednego z moich wierszy, ale jest to gorzkie, sarkastyczne stwierdzenie. Jestem też autorem książki autobiograficznej, która w przekładzie francuskim została nazwana: *Une autre Europe*.

Niewątpliwie istnieją dwie Europy i zdarzyło się tak, że nam, mieszkańcom tej drugiej, dane było zstąpić w "jądro ciemności" XX wieku. I nie umiałbym mówić o poezji w ogóle, muszę mówić o poezji w jej spotkaniu ze szczególnymi okolicznościami miejsca i czasu. Teraz, z perspektywy, widąc ogólne zarysy wydarzeń, które śmiertelności zabiegłem przewyższyć wszelkie znane nam żywiołowe katastrofy. Ale poezja moja i moich rówieśników, czy posługująca się stylem awangardowym, czy odziedziczonym, nie była do przyjęcia tych wydarzeń przygotowana. Niby ślepcy poruszaliśmy się po omacku narażeni na wszelkie pokusy, na jakie w tym stuleciu wystawia sam siebie umysł. Nie jest łatwo odróżnić rzeczywistość od iluzji, kiedy żyje się w okresie wielkiego przełomu, który zaczął się paręset lat temu na małym zachodnim półwyspie euroazjatyckiego ładu po to, żeby za jednego ludzkiego życia objąć całą planetę jednym kultem nauki i techniki. A szczególnie trudno było opierać się rozlicznym pokusom na tych obszarach Europy, gdzie zwyrodniałe idee panowania nad ludźmi, niby nad naturą, doprowadziły do paroksyzmów rewolucji i wojny, kosztujących niezliczone miliony ludzkich istnień, zabijanych fizycznie i duchowo.

Być może jednak nie refleksja nad tymi ideami jest najcenniejszą naszą zdobyczą, nas, tj. tych, którzy zetknęli się z nimi w ich aż nadto dotykającym kształcie, ale szacunek i wdzięczność dla tego wszystkiego, co chroni ludzi od wewnętrznej dezintegracji i uległości wobec przemocy. To właśnie było przedmiotem furii złowrogich sił. Pewne obyczaje, pewne instytucje, w pierwszym rzędzie wszelkie związki między ludźmi istniejące organicznie, niejako same z siebie, podtrzymywane przez rodziny, religie, sąsiedztwo, wspólne dziedzictwo, jednym słowem cała ludzkość nieporządną, nielogiczną, tak często określana jako śmieszna w swoich prowincjonalnych przywiązaniach i lojalnościach.

W wielu krajach tradycyjne więzi: *civitas*, ulegają dzisiaj stopniowo erozji i ich mieszkańcy zostają wydziedziczeni nie zdając sobie z tego sprawy. Co innego jednak tam, gdzie nagle w sytuacji zagrożenia ukazują się tych więzi chroniąca życiodajną wartość. Tak było na ziemiach z których pochodzę.

Sądzę, że tutaj jest właściwe miejsce, aby wspomnieć o darach otrzymanych przeze mnie i moich przyjaciół w naszej części Europy, wymówić słowa błogosławieństw. Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie

przyroda jest ludzka na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii - szwedzkim, a w Irlandii - angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą. Krajo-
brazy i, być może, duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły. Dobrze jest sły-
sząc od dziecka słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Ovidiu-
sza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest błogosławień-
stwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i
uniwersyteckich, jakim było Wilno. Miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej
architektury, przeniesionych w północne lasy, i historii utrwalonej w
każdym kamieniu. Miasto czterdziestu katolickich kościołów, ale i licz-
nych synagog. W owych czasach Żydzi nazywali je Jerozolimą północy.
Dopiero też wykładając w Ameryce zrozumiałem, jak wiele przeniknęło we
mnie z grubych murów naszego starego uniwersytetu. Z pamiętnych formuł
prawa rzymskiego, z historii literatury dawnej Polski, które dziwią mło-
dych Amerykanów swoimi szczególnymi cechami - pobłażliwą anarchią,
rozbrajającym zaciekłe spory humorem, zmysłem organicznej wspólnoty,
nieufnością wobec wszelkiej władzy scentralizowanej. Poeta, który wyrósł
w takim świecie, powinien być poszukiwaczem rzeczywistości przez kon-
templację. Drogi mu powinien być kad patriarchalny. Dźwięk dzwonów, od-
dzielenie się od nacisków i uporczywych żądań naszych bliźnich, cisza
klasztornej celi. Jeżeli księgi na stole, to traktujące o tej niepoję-
tej właściwości rzeczy stworzonych, jaką jest ich - esse.

I nagle wszystko to zostaje zaprzeczone przez demoniczne działania
Historii mającej wszelkie cechy krwiożerczego bóstwa. Ziemia, na którą
poeta patrzył w swoim locie, wzywa krzykiem zaiste z otchłani i nie po-
zwala się oglądać z wysoka. Powstaje niepokonalna sprzeczność realna,
nie dająca spokoju w dzień i w noc, jakkolwiek ją nazwiemy, sprzeczność
ci pomiędzy bytem i działaniem, czy sprzecznością pomiędzy sztuką i
solidarnością z ludźmi. Rzeczywistość domaga się, żeby ją zamknąć w sło-
wach, ale jest nie do zniesienia, jeżeli dotykamy jej, jeżeli jest tuż, nie
wydobywa się z ust poety nawet skarga Hioba. Wszelka sztuka okazuje się
niczym w porównaniu z czynem. Natomiast ogarnąć rzeczywistość tak, żeby
zachować ją w całym odwiecznym powikłaniu zła i dobra, rozpacz i nadzie-
i, można tylko dzięki dystansowi, tylko wznosząc się nad nią, ale to z
kolei wydaje się moralną zdradą. Taką była sprzeczność sięgająca w samo
sedno konfliktów XX wieku odkryta przez poetów na ziemi skażonej zbrod-
nią ludobójstwa. Co myśli autor pewnej liczby wierszy, które pozostają
jako pamiątka tamtego czasu i jako świadectwo? Myśli, że zrodziły się
z bolesnej sprzeczności i że byłoby lepiej, gdyby umiał ją rozwiązać,
a one nie zostały napisane.

Patronem wszystkich poetów wygnanych, odwiedzających rodzinne strony
tylko we wspomnieniu pozostaje Dante. Ale jakże wzrosła ilość Florencji
od tamtego czasu. Wygnanie poety jest dziś prołą funkcją względnie nie-
dawnego odkrycia, że kto posiada władzę, może też kontrolować język i to
nie tylko przez zakazy cenzury, ale przez zmienianie sensu słów. Osobli-
wym zjawiskiem jest język społeczności niewolnej, nabywającej pewnych
stałych przyzwyczajen. Całe strefy rzeczywistości przestają istnieć po-
 prostu dlatego, że nie mają nazwy. Jak się zdaje, istnieje ukryta więź
 pomiędzy teoriami literatury jako *écriture*, mowy żywej, się sama so-
 bą, i wzrostem totalitarnego państwa. W każdym razie nie ma powodu, żeby
 państwo nie tolerowało działalności polegającej na tworzeniu wierszy
 i prozy pojmowanych jako autonomiczne systemy odniesień zamknięte
 w swoich granicach. Tylko jeżeli przyjmiemy, że poeta stale dąży do wy-
 zwalania się od stylów zapożyczonych, bo szuka rzeczywistości - jest
 niebezpieczny.

W sali, gdy wszyscy zgromadzeni zgodnie podtrzymują szmowę przemilczeń, jedno słowo prawdy brzmi jak strzał z pistoletu i co gorsza pokuśa, żeby je wypowiedzieć, podobna do gwałtownego świerzbienia, staje się obsesją, która nie pozwala myśleć o niczym innym. Taki jest powód, dla którego poeci wybierają wygnanie. Nie jest jednak pewne, czy chodzi tu głównie o przejęcie się aktualnością, czy o pragnienie, żeby się od niej wyzwolić i w innych krajach, na innych brzegach móc choćby chwilami odzyskać swoje prawdziwe powołanie, którym jest kontemplacja Bytu. Ta nadzieja jest jednak dość złudna, bo przybyś z naszej, innej Europy, wszędzie gdziekolwiek się znajdzie, spostrzeżę, że od nowego środowiska dzieli go jego zasób doświadczeń, co z kolei może się stać źródłem obsesji.

Na planecie, która maleje z każdym rokiem, przy fantastycznym rozwoju środków przekazu, odbywa się proces dotychczas wymykający się określeniu, a który można nazwać odmową pamięci. Z pewnością analfabeci ubiegłych wieków, czyli ogromna większość ludzkości, niewiele wiedzieli o historii swoich krajów, czy swojej cywilizacji. Natomiast w umysłach nowoczesnych analfabetów umiejących czytać i pisać, nawet uczących młodzież w szkołach i uniwersytetach, historia jest obecna, ale w dziwnym pomieszczeniu i zamgleniu. Moliere staje się współczesnym Napoleona, Voltaire - Lenina. Również wydarzenia ostatnich dekad, o znaczeniu tak zasadniczym, że wiedza albo niewiedza o nich przesądzi o losach naszego gatunku, oddalają się, błędną, tracą wszelkie konsystencje. Jak dosłownie spełniała się przepowiednia Nietzschego o nihilizmie europejskim. "Okno nihilisty - pisał Nietzsche w 1887 roku - jest niewierne wobec wspomnień. Pozwala im obnażyć się, stracić liście. A szego nihilista nie umie zrobić dla siebie, nie umie też zrobić dla całej przeszłości ludzkiego gatunku: pozwala jej przepaść."

Pełno jest też zmyśleń o przeszłości sprzecznych z najprostszym zdrowym rozsądkiem i elementarnym poczuciem zła i dobra. Jak doniósł niedawno "The Last angels time", ukazało się w różnych językach ok. sto książek dowodzących, że the Holocaust nigdy nie było, że wynalazła to żydowska propaganda. Jeżeli taki obręd jest możliwy, czyż zupełnie nieprawdopodobna jest powszechna utrata pamięci jako stan permanentny i czy nie byłoby to groźbą większą niż manipulacja genami albo zatrucie naturalnego środowiska.

Dla poety z innej Europy, wydarzenia obejmowane nazwą the Holocaust są rzeczywistością tak bliska w czasie, że może on próbować uwolnić się od ich stałej obecności w jego wyobraźni chyba tylko tłumacząc osalmy Dawida. Czuje jednak lek, kiedy znaczenia tego wyrazu ulega stopniowo przekształceniu, tak, że wyraz ten zaczyna należeć tylko do historii Żydów, tak jakby ofiarą zbrodni nie padły także miliony Polaków, Rosjan, Ukraińców i więźniów innych narodowości. Czuje lek dlatego, że jest w tym jakby zapowiedź, być może, niedalekiego jutra, kiedy w historii zostanie to tylko, co ukaże się na ekranie telewizji, natomiast prawda, jako zbyt skomplikowana, zostanie pogrzebana w archiwach, jeżeli w ogóle nie zostanie unicestwiona. Również i inne fakty dla niego bliskie, dla ludzi Zachodu odległe, sprawiają, że nabiera dla niego wiarygodności wizja Wellsa w "Wehikule czasu": ziemia zamieszkała przez plemię dzieci dnia, beztroskie, pozbawione pamięci i tym samym historii, bezbronne wobec mieszkańców podziemnych pieczar, ludożerczych dzieci nocy.

Unoszeni przez ruch technologicznej przemiany wiemy, że zaczęło się jednoczenie naszej planety i przywiązujemy wagę do pojęcia międzynarodowej wspólnoty. Daty utworzenia Ligi Narodów i następnie Organizacji Narodów Zjednoczonych zasługują na to, żeby je pamiętać. Niestety tracą wagę w porównaniu z inną datą, która powinna być obchodzona co ro-

ku jako dzień żałoby, podczas gdy młode pokolenia o niej nie słyszą. Jest to dzień 23 sierpnia 1939 roku. Dwaj dyktatorzy zawarli wtedy umowę zaopatrzoną w tajną klauzulę o podziale między siebie sąsiednich krajów, mających własne stolice, rządy i parlamenty. Oznaczało to nie tylko rozpętanie straszliwej wojny. Wprowadzona znów została kolonialna zasada, w myśl której narody są niczym innym niż trzodą kupowaną, sprzedawaną, całkowicie zależną od woli każdorazowego właściciela. Ich granice, ich prawo, ich prawo do samostanowienia, ich paszporty przestały istnieć. Można się tylko zdumiewać, jeżeli się dzisiaj mówi szeptem, kładąc palec na ustach, o zastosowaniu tej zasady przez dyktatorów czterdzieści lat temu. A przecie nie wyznana i nie potępiona publiczne występki przeciwko prawom ludzkim są trucizną, która działa powoli i zamiast przyjaźni stwarza nienawiść między narodami.

Antologie poezji polskiej podają nazwiska moich przyjaciół: Włazyńska, Sebyły i Lecha Piwowara oraz datę ich śmierci - 1940 rok. Jest absurdem, że nie wolno napisać, jak zginęli, chociaż każdy w Polsce zna prawdę. Podzielili los wielu tysięcy oficerów polskich, rozbrojonych i internowanych przez ówczesnego współnika Hitlera i są pochowani w masowym grobie. I czyż młode pokolenia na Zachodzie, jeżeli w ogóle uczą się historii, nie powinny wiedzieć o 12 tysiącach ludzi poległych w 1944 roku w Warszawie, mieście skazanym na zagładę przez obu współników. Dwaj dyktatorzy ludobójcy dawno nie żyją. Kto wie jednak, czy nie odnieśli zwycięstwa o trwalszych skutkach niż zwycięstwa czy klęski ich armii. Wbrew oświadczeniom Karty Atlantykowej, zasada, że kraje są przedmiotem handlu albo nawet gry w dwie strefy. A stałym przypomnieniem o spadku po dwóch dyktatorach jest nieobecność trzech państw bałtyckich wśród członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przed wojną te państwa należały do Ligi Narodów, ale znikły z mapy Europy w wyniku tajnych klauzul do układu z 1939 roku.

Niech mi będzie wybaczone obnażenie pamięci jako rany. Przedmiot ten nie jest bez związku z moją medytacją nad źle często używanym, a przecie godnym szacunku słowem - rzeczywistość. Skarga ludów, fakty bardziej zdradzieckie niż teo jakich czytamy u Tukidydesa, kształt liścia kłenu, wchody i zachody słońca nad oceanem, cała ta tkanina przy czyn i skutków, czy nazywamy ją naturą czy historią, wskazuje, jak wielką, na rzeczywistość inną, dla nas nie do przeniknięcia, choć nieskończone dążenie do niej jest napędem wszelkiej nauki i sztuki.

Chwilami wydaje mi się, że odcyfrowuję sens nieszczęść, jakimi zostały dotknięte narody "innej Europy". Że jest nim zachowanie pamięci, wtedy kiedy Europa bez przymiotnika i Ameryka zdają się mieć jej coraz mniej z każdym pokoleniem. Być może jest tak, że nie ma innej pamięci niż pamięć ran, jak tego dowodzi biblia, kronika ciężkich prób Izraela. Keięga ta długo pozwala narodom europejskim zachować zmysł ciągłości, który nie jest tym samym, co modny dziś termin - historyzm.

W ciągu trzydziestu lat spędzonych przeze mnie za granicą czułem się bardziej uprzywilejowany niż moi zachodni koledzy, czy piszący, czy wykładający literaturę, bo wydarzenia i niedawne, i bardzo dawne, sprzed wieków, przybierały w moim umyśle kształt ostry, precyzyjny. Zagraniczna publiczność stykająca się z wierzeniami czy powieściami pisanymi w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech albo oglądająca produkowane tam filmy, zapewne odgaduje podobnie wyostrzoną świadomość w ciągłej walce z ograniczeniami cenzury. Pamięć jest więc tą naszą, nas wszystkich z innej Europy, siłą, ona to chroni nas od mowy owijającej się sama o siebie, jak bluszcz owija się o siebie, kiedy nie znajduje oparcia w murze albo pniu drzewa.

Przed chwilą wyraziłem tu tęsknotę do pozbycia się sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy potrzebą dystansu i poczuciem solidarności z ludźmi. Jeżeli jednak uznamy lot nad ziemią, czy na grzbiecie gąsiora, czy pegaza, za metaforę powołania poety, nietrudno zauważyć, że już w niej zawiera się sprzeczność. Bo jak być ponad i równocześnie widzieć ziemię w każdym szczególe. A jednak, przy chwicznej równowadze przeciwnieństw, pewna harmonia może być osiągnięta dzięki dystansowi, jaki wprowadza sam upływ czasu. Widzieć, znaczy nie tylko mieć przed oczami, także przechować w pamięci. Widzieć i opisywać znaczy odtworzyć w wyobraźni. Dystans, jaki stwarza tajemnica czasu, nie musi zmniejszać wydarzeń lub krajobrazów, twarzy ludzkich w gmatwaninę coraz bardziej błędnych cieni. Przeciwnie, może je ukazywać w pełnym świetle, tak, że każdy fakt, każda data nabiera wyrazu i trwa na wieczne przypomnienie ludzkiego znieprawienia, ale i ludzkiej wielkości. Ci, którzy żyją, otrzymują mandat od tych wszystkich, którzy umilkli na zawsze. Wywiązać się ze swego obowiązku mogą tylko starając się odtworzyć dokładnie to, co było, wydzierając przeszłość zmysłom i legendom. Ta ziemia widziana z wysokości w wiecznym teraz, ziemia twająca w odzyskanym czasie, staje się na równi materiałem poezji.

Nie chciałbym stwarzać wrażenia, że mój umysł zwrócony jest ku przeszłości, bo nie byłoby to prawdą. Jak wszyscy moi współcześni byłem skłonny do rozpacz, do przewidywania bliskiej zagłady i wyrzuciłem sobie uleganie nihilistycznej pokusie. Na głębszym jednak poziomie poezja moja, jak mi się zdaje, pozostała zdrowa i wyrażała tęsknotę do królestwa prawdy i sprawiedliwości. Nazwisko człowieka, który nauczył mnie, że nie trzeba poddawać się rozpacz, powinno być tutaj wspomniane.

Otrzymujemy dary nie tylko od naszego rodzinnego kraju, jego rzek i jezior, jego tradycji, ale także od ludzi, zwłaszcza jeżeli silną osobowość spotykamy we wczesnej młodości. Miałem to szczęście, że traktował mnie jak syna mój krewny Oscar Miłosz, paryski samotnik i wizjoner. Jak się stało, że był francuskim poetą, wyjaśnić mogłyby zawiłe dzieje rodziny i kraju zwanego niegdyś Wielkim Księstwem Litewskim. Jakikolwiek są przyczyny, można było niedawno czytać w prasie francuskiej wyrazy żalu, że najwyższe, międzynarodowe odznaczenie pół wieku wcześniej nie przypadło poecie tego samego co moje nazwiska.

Wiele się nauczyłem od niego. Dał mi głębsze zrozumienie religii Starego i Nowego Testamentu i narzucił potrzebę ścisłej, ascetycznej hierarchii we wszystkich sprawach umysłu, łącznie ze wszystkim, co dotyczy sztuki. Tutaj za największy grzech uważał stawianie tego co drugorzędne na równi - z pierwszorzędnym. Przede wszystkim jednak słuchałem go, jak się słucha proroka, co jak sam mówił, kochał ludzi starą miłością, zużytą przez łitość, samotność i gniew i dlatego rzucał ostrzeżenie szalonemu światu pędzącemu ku katastrofie. Dowiadywałem się od niego, że katastrofa jest nieunikniona, ale też dowiadywałem się, że wielki pożar wroczony przez niego będzie tylko częścią szerszego dramatu, który musi być dograny do końca. Głębsze przyczyny widział w kierunku obranym przez naukę XVIII wieku, co spowodowało lawinowe skutki. Nie inaczej niż William Blake przed nim, zapowiadał wiek nowy, powtórny renesans wyobraźni, dzisiaj skażonej przez pewien typ naukowej wiedzy, ale jak wierzył, nie przez każdą naukową wiedzę, na pewno nie przez tę, jaką odkrywają ludzie przyszłości. Nia ma znaczenia w jakim stopniu brałem jego przepowiednie dosłownie, ważna była ogólna orientacja.

Oscar Miłosz, tak jak Wiliam Blake, czerpał inspiracje z pism Emanuela Swedenborga, uczonego, który wcześniej niż ktokolwiek przewidział klęskę człowieka, czającą się w newtonowskim modelu wszechświata. Kiedy dzięki memu krewnemu stałem się uważnym czytelnikiem Swedenborga, interpretując go zresztą nie tak jak było to przyjęte w erze romantyzmu, nie spodziewałem się, że odwiedzę jego kraj po raz pierwszy przy takiej jak obecna okazji.

Nasze stulecie dobiega końca i głównie dzięki takim wpływom nie odważyłbym się tu ziorzeczyć, bo było to także stulecie wiary i nadziei. Odbyna się głęboka przemiana, której nie jesteśmy prawie świadomi, bo sami jesteśmy jej częścią i od czasu do czasu daje znać o sobie w zjawiskach, które budzą powszechne zdumienie. Przemiana ta ma związek z tym co, że użyję słów Oscara Miłosza, "stanowi najgłębszy sekret mas pracujących, bardziej niż kiedykolwiek żywych, chłonnych i pełnych udręki". Ich sekret - nie wyznana potrzeba prawdziwych wartości, nie znajduje języka w jakim mogłyby się wyrazić. I tutaj, nie tylko środki masowego przekazu, także intelektualiści, ponoszą ciężką odpowiedzialność. A jednak przemiana dalej się odbywa wbrew przewidywaniom na krótką metę. Jest prawdopodobne, że mimo horrorów i niebezpieczeństw nasz czas będzie oceniony jako nieunikniona faza porodowych bólów, zanim ludzkość nie wstąpi na nowy próg świadomości. Wtedy pojawi się nowa hierarchia zasług. Jestem przekonany, że Simone Weil i Oscar Miłosz, pisarze w których szkole byłem posłusznym uczniem, otrzymają co im się należy. Wydaje mi się, że powinniśmy publicznie oświadczyć o naszym przywiązaniu do pewnych nazwisk, bo w ten sposób jasniej określamy naszą pozycję, nie wymieniając nazwiska, którym przeciwstawiamy się gwałtownie.

Mam nadzieję, że ten odczyt, mimo meandrów myśli, co jest zawodowym nałogiem poetów, pokazuje wyraźnie moje „tak” i „nie”. W każdym razie tam gdzie chodzi o sukcesję, bo wszyscy, którzy tu jesteśmy, i mówca, i słuchacze, stanowimy jedynie ogniwa pomiędzy przeszłością i przyszłością.

=====

C Z E S Ł A W M I Ł O S Z

=====

REDAKCJA NASZEGO PISMA SKŁADA WYDAWNICTWU MŁODA POLSKA
SERDECZNE PODZIĘKOWANIE ZA POMOC W WYDANIU PIERWSZEGO
NUMERU "Akwilonu".

poezja . . .

ARTYSTA W KOŚCIELE. CZY MOŻE DO KONCA POZOSTAĆ SOBĄ? JAK MA SIĘ SZTUKA, POEZJA - DO RELIGII? TAKIE PYTANIA MOGĄ SIĘ POJAWIĆ W MOMENCIE, GDY W KOŚCIELE ZASTAJEMY ARTYSTĘ. WE WSZYSTKIE NIEDZIELE LUTEGO 1981 r. W KOŚCIELE OJCÓW KAPUCYNÓW W WARSZAWIE ODBYWAŁY SIĘ "WIECZORY PORTYCKIE" POSWIECONE TWÓRCZOŚCI K. K. BACZYŃSKIEGO, KAROLA WOJTYŁY I POETÓW EML-GRACYJNYCH. JEDEN Z WIECZORÓW LUTOWYCH POSWIECONY BYŁ W CAŁOŚCI POEZJI CZESŁAWA MIŁOŻA. PODOBNY CYKL WIECZORÓW PORTYCKICH ODBYWAŁ SIĘ U KAPUCYNÓW WE WSZYSTKIE NIEDZIELE STYCZNIA. W STYCZNIOWYCH SPOTKANIACH BRALI UDZIAŁ POeci ŚRODOWISKA WARSZAWSKIEGO:

FLORA BIENKOWSKA, ANNA KAMIŃSKA, KS. WIESŁAW NIEWĘGŁOWSKI, JERZY NARBUTT, WIKTOR WROCZYLSKI, JULIA HARTWIG, STEFAN JURKOWSKI, ZDZISŁAW ŁA-CZKOWSKI, ARTUR MIĘDZYRZECKI, JERZY ZAGÓRSKI, PAMEŁ HERTZ, TOMASZ JAST-RUN, KS. JANUSZ PAŚTERB, BARBARA SADOWSKA, ANDRZEJ SZMIDT, KS. JERZY CZARNOTA, ANNA POGOMOWSKA, ALEKSANDER RYMKIEWICZ, JERZY STANISŁAW SITO, BOGUSŁAW WIT.

ORGANIZATOREM TYCH SPOTKAŃ BYŁ JERZY NARBUTT. PRZEDSTAWIAMY W "AKWILONIE" SŁOWO WSTĘPNE J. NARBUTTA DO WIECZORU POEZJI MIŁOŻA /WIERŠE ZNA-KOMICIE INTERPRETOWAŁA WIELKA ARTYSTKA SCENY POLSKIEJ - ZOFIA MAŁYNICZ/. PUBLIKUJEMY TAKŻE SŁOWO WSTĘPNE J. NARBUTTA WPROWADZAJĄCE DO WIECZORÓW STYCZNIOWYCH.

REDAKCJA

. . . w świątyni

Nie miejsce tu i czas, by wdawać się w szczegółową analizę poezji Czesława Miłozza. Nie miałoby też sensu jakiejkolwiek "szufladkowanie" tej twórczości, szukanie filiacji artystycznych czy ideowych. Sam poeta jest temu zresztą przeciwny, nie widząc siebie w żadnym kręgu wpływów i literackich inspiracji. Ciekawe, że zbyt często nie podkreśla on także swojej dawnej więzi z przedwojenną wileńską grupą "Żagary". Czy dlatego, że to, co nie-jako "wisi" w powietrzu tamtych kresowych ziem polskich, uznaj za naturalną aurę, którą oddychali wileńscy poeci, a nie za program czy szkołę?

Zabrzmie to może paradoksalnie, a mimo to nie waham się tego powiedzieć, że jest jakimś znakiem czasu, iż nagrodę literacką Nobla otrzymał wprawdzie wybitny talent, ale zarazem poeta tak mało literacki - ktoś, dla kogo wartością nie jest literatura, lecz wartości - ktoś, kto (jak sam oświadczył niedawno) niewiele czyta powieści i wierszy, choć sporo czyta prac filozoficznych, politycznych, teologicznych. Ten ktoś po prostu żyje i pamięta - i chyba to stanowi główne źródło jego poetyckiej inspiracji. Źródło najprostsze - a jednocześnie najbardziej

podstawowe. W Miłoszu i w jego poezji jest urzekająca odwaga "bycia zwyczajnym" - odwaga bardzo rzadka, szczególnie w snobistycznym świecie literackim. I ta "odwaga zwyczajności" stanowi chyba klucz do tej twórczości, która właściwie nie potrzebuje klucza, jest bowiem cały czas mówieniem wprost, bez jakichkolwiek zawijasów.

Ponieważ jednak żyć i pamiętać w wieku XX znaczy nieuchronnie przeżywać rzeczy koszmarnie i pamiętać zbrodnie - iść krwawą ścieżką obok rzeki krwawej - tedy nic dziwnego, że poezja z takiego przeżywania wyrastająca i taką pamięć przetwarzająca, musi być - jak to sam Miłosz określił - pamięcią rana. Ale pamięć ran jest, zdaniem poety, jedyną pamięcią wartą utrwalania.

Jeśli część świata nie chce o tej pamięci nic wiedzieć, jeśli część naszego społeczeństwa - ta część zniacowana, na szczęście znikoma - chce się tej pamięci za wszelką cenę wyrzucić, to nie wie, że tym samym podcina gałąź, na której siedzi. Wierność i pamięć - te dwie rzeczy, bez których nie ma narodu. Wiedzieli o tym zawsze i wiedzą wszyscy nasi wrogowie, tyle wysiłku przykładający do tego, by złamać naszą wierność i by odebrać nam albo zafałszować pamięć.

© © ©

Gdyby ktoś chciał zapytać, po co są urządzane te "niedziele poetyckie" w świątyni? Jaki jest tego cel? Czy robi się to dla natraskiwności czegośkolwiek? - To trzeba by odpowiedzieć, że oczywiście robi się to nie w tym celu. Cel jest zupełnie inny. Misja Kościoła - tak jak ją rozumie Kościół posoborowy - jest szeroka. Polega nie tylko na głoszeniu Chrystusa - choć oczywiście głoszenie Chrystusa jest racją bytu Kościoła - ale nadto polega także na dawaniu świadectwa prawdzie ludzkiej, wszelkiej głębokiej prawdzie ludzkiej. Jeśli był taki okres w historii, że sprawy kultury i sprawy Dobrej Nowiny nie posiadały stycznych, a nawet się sobie sprzeciwiały - był to klasyczny pseudo-problem. Jeśli dla ludzi niewierzących lub tylko wątpiących sztuka stanowiła ich próbę przekraczania siebie - a na ogół tak właśnie bywało - było smutnym nieporozumieniem, że wierzący niczego w tym nie dostrzegali i nie próbowali spotkać się z ludźmi szukającymi w ich poetyckim wymiarze transcendencji. Ale okres zamknięcia się Kościoła w zakrytą matkę, na szczęście, daleko za sobą. Mamy go za sobą tym bardziej obecnie - za pontyfikatu papieża-poety, który usiłuje zasympać te niepotrzebne przepaści, jakie dzielią jeszcze gdzieś gdzie kulturę świecką od chrześcijaństwa.

Innym zbędnym nieporozumieniem była długo utrzymująca się w Kościele przedseoborowa niechęć do autonomii sztuki. Niektórzy ludzie Kościoła woleli iść za myślą Średniowiecza, które piękno traktowało u siebie jako znak - to znaczy: jako znak piękna Boga i przesłania. Ili myślą pośrednio, myśl Baroku, który wszak dokonał znamiennej przejścia głoszą, że rzeczy piękne głoszą chwałę Boga własnym pięknem, a więc nie u siebie, lecz u Boga - czyli: nie jako znak, lecz same z siebie. Dziś potwierdziłobyś może, że nie widzimy w tym problemu, ponieważ tworzenie rzeczy pięknych dla nich samych - by tylko zaistniały - jest dlatego rzeczą ważną również z

punktu widzenia chrześcijańskiego, że jest to przecież w s p ó ł -
t w o r z e n i e świata. Pamiętamy ten opis z Księgi Genezis: ukoń-
czywszy dzieło stworzenia Bóg uznał, że dzieło jego "jest dobre".
Otóż bibliści utrzymują, że przekład byłby wierniejszy, gdyby to
miejsce przełożyć inaczej: nie "że jest dobre", lecz "że jest piękn-
ne". Zatem tworzenie rzeczy pięknych dla nich samych, można zasadnie
nazywać współtworzeniem świata.

Że jednak są na tym świecie sprawy od "piękna dla piękna" doniośle
jęze, zawsze istnieli i istnieją tacy twórcy, którzy piękno oddają w
służbę tych właśnie spraw ważniejszych. Robią to zwłaszcza poeci te-
go kraju - robią to od pokoleń - ciesząc się ilekroć mogą być wiat-
rem wypełniającym choć na krótko żagle narodowej łodzi. I nie jest
to wcale - jak ktoś nieodpowiedzialnie zarzucił - "polskiej poezji
służba ideologii", bo jest to najzupełniej co innego: jest to
s k u ł b a w a r t o ś c i o m - ta jedyna możliwa do przyjęcia
przez poezję rola służebna, dzięki której i przez którą nie spada
ona poniżej poziomu swoich celów. Miał tego pełną świadomość kardy-
nał Karol Wojtyła, gdy na początku roku 1978 planował - przy pomocy
obecnego tu księdza Wiesława Niewęglińskiego - szeroką akcję kultu-
ralną w całym kraju pod patronatem Kościoła - i gdy zapraszał do
niej twórców. Pragnął, aby w programowo wykorzenianym społeczeństwie
- w kraju, który na siłę chciało oderwać od jego tradycyjnego pol-
skiego systemu wartości - oni właśnie wiązali pozrywane nici. Nasza
tu obecność jest dowodem, że chętnie podejmujemy to zaszczytne zapro-
szenie i zadanie.

JERZY NARBUTT

u c z e ń 1

NIEZALEŻNE PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ (XII '80)

Z ARTYKUŁU WSTĘPNEGO:

"Wywodzimy się z grupy młodzieży, w większości liceal-
nej, która dotychczas redagowała i wydawała gazetki
oraz ulotki podpisywane: 'Uczniowie i uczennice
gdańskich szkół średnich' (...) W podtytule można
znaleźć przymiotnik 'niezależne'. Wydaje się nam, że
określa on w sposób najlepszy charakter pisma (...).
Część z nas wywodzi się wprawdzie ze środowisk związa-
nych z Ruchem Młodej Polski, jednocześnie RMP okazał
nam pomoc finansową przy wydawaniu pierwszego numeru.
Nie znaczy to jednak, że będziemy propagowali jedynie
poglądy bliskie głoszonym przez to ugrupowanie."

ADRES REDAKCJI:

Aleksander Hall, G d a ń s k-ul. Podwałe Staromiejskie 90 m4
STRON 16 (A4)

NOWE PISMO RMP

NOWE PISMO RMP

NOWE PISMO RMP

WEZEŁ 1

NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH ROBOTNIKÓW
(20.01.1981 rok)

Pismo wydawane jest z inicjatywy przedstawicieli zakładów pracy Trójmiasta, uczestników Ruchu Młodej Polski ze środowisk robotniczych.

ZE WSTĘPU REDAKCJI:

"Robotnicy RMP przywiązują ogromną wagę do poszukiwania swojej tożsamości, jasnego sprecyzowania pojęcia wartości i zasad w imię których pragnie służyć sprawie Wolnej Polski."

W NUMERZE:

"Co nas kształtowało?" - K. Lemańskiego,
"Już czas zacząć mówić" - Z. Trafalskiego,
"Jak znalazłem się w opozycji" - M. Krówki,

PONADETO:

poezja, materiały dotyczące Grudnia '70
i tekst analizujący statut PZPR pt:
"Dzieło poetów PZPR"

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Marek Krówka, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Turima 9 ;
Zbigniew Trafalski, Krzysztof Lemański,
Mikołaj Korzeb.

NOWE PISMO RMP

NOWE PISMO RMP

NOWE PISMO RMP

CZYTELNIKU !

Pismo nasze jest społeczną inicjatywą młodzieży. Pierwszy numer ukazał się dzięki pomocy i ofiarności uczestników Ruchu Młodej Polski. Twoja pomoc materialna będzie przedłużeniem łańcucha solidarności i umożliwi pozycję wolnego słowa. Dobrowolne ofiary na fundusz wydawnictwa Młoda Polska można przekazywać na ręce kolporterów, bądź przez osoby godne zaufania.

akwilon

↓ KTO, CO, GDZIE?

NASZA GLEBA

"Akwilon" ma świadomość gleby z której wyrasta. Jest nią Polska. Ale najbardziej bezpośrednia gleba to Gdańsk, Pomorze Gdańskie... Dlatego będziemy się starali odwoływać do tradycji i teraźniejszości **m i e j s c a** narodzić się miejsce to jest szego narodu. Wiemy nasza znajomość po - stereotyp krążący będziemy nie tylko i gdańskiego Sierpnia. winny pójść dalej i średniowiecza, które oiegało w sposób spe- odmienny niż w innych nadzieję, że pomoże nam w szukaniu "POMORANIA" - organizacja skupiająca młodych działaczy kaszubsko-pomorskich, stawiająca sobie za cel niezależne od reżymu samokształcenie w zakresie wiedzy o Pomorzu Gdańskim, będąca obecnie (i na wiele lat przed Sierpniem) szkołą społecznego i samorządowego działania.



INIARSKA I KISZKIS

To nieczęsto spotykane w naszym kraju zjawisko. Zjawisko ze wszech miar pozytywne i znane wszystkim uwielbiającym wolność myśli i ducha.

Kochają wolny teatr i niezależną literaturę. Swoją miłość do powyższych dziedzin kultury popierają tak rzadką dziś ludzką życzliwością, a także czynem twórczym i wybitnym. Najwięcej zyskują na tym niepokorni i niezadowoleni, a najwięcej traci Wydział Pracy Ideowo-wychowawczej PZPR.

BĄDKOWSKI

Postać wielce złożona i nie do końca rozgryziona (chodzi o etykietę). Jedno pewne: persona literacka, polityczna i społeczna (kolejność dowolna); wywołująca nieustanny ferment myślowy.

NIECH ŻYJE KISIEL

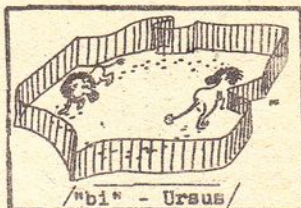
Stefan Kisielewski ukończył w marcu tego roku siedemdziesiąty rok życia, w co wątpi Tadeusz Nowakowski i my także.

===== W marcu, po jednej z tradycyjnych
 MŁODOPOLACY - PIĘKNODUCHY ===== już (niestety) modlitw za więźniów
 politycznych, uczestnicy Ruchu Młodej Polski spotkali się w Gdań-
 sku z Jerzym Narbuttem - autorem niepodległych wierszy.

===== Przed wszystkim barczysty i elegancki,
 KSIĄDZ HENRYK JANKOWSKI ===== a co za tym idzie - niezwykle repre-
 zentacyjny. Delegat "Solidarności" na wizytę u Papieża.
 Duchowy adiutant i (chyba) kapelan Wałęsy.

===== Rozkręci się (mamy nadzieję)
 GDAŃSKI KIK =====

===== Jak wyżej
 RUCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ =====



===== Działka - o ile wiemy (a wiemy nie -
 KOŁO INICJATYWY SPOŁECZNEJ ===== wiele).

===== Ordo Fratrum Praedicatorum. Jeden z najbar-
 GDAŃSCY DOMINIKANIE ===== dziej aktywnych ośrodków duszpasterskich w
 Gdańsku. Działka bzerzej niż tradycyjna para-
 fia. Mają dominikanie ożywione i prężne środowisko młodzieży akade-
 mickiej. Mnóstwo różnego rodzaju spotkań, dysput filozoficznych
 i teologicznych; wieczorów teatralnych, muzycznych, literackich.
 Najczęstszym miejscem spotkań jest "górką" (sala Duszpasterstwa
 Akademickiego na piętérku). Studenci z "górką" wydają własne, regu-
 larne pismo. Tytuł (jak nietrudno zgadnąć): "DOLEK". Szczęść Boże
 od "Akwilonu" dla Ojców Dominikanów, "górką" i "Dołka" (oczywiście).

===== Senne, nudne, nijakie. Podpiera
 NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW ===== się Towarzystwem Kursów Nauko-
 wych. Najwyższy czas na pobudkę.

===== W RMP powiało świeżym wiatrem. Młodzi
 MŁODZI ROBOTNICY W RMP ===== robotnicy postanowili włączyć się czynnie
 w działalność opozycji demokratycznej. Ich obecność w Ruchu Młodej
 Polski pozwala z większą ufnością patrzeć w przyszłość. Liczymy
 na pomoc Robotniczego Ruchu Młodej Polski w redagowaniu "Akwilonu".



P.O.E.T.A
Z.T.A.N.T.E.G.O
B.R.Z.E.G.U.

Jakiż wielki dar otrzymaliśmy dzięki książce poetyckiej Piotra Kotowa. Rosyjski poeta przybył do Polski w 1958 roku, ale dopiero teraz przedarła się do nas poezja "Z TANTEGO BRZEGU". Tom ten, wydany dopiero po Sierpniu przez Wydawnictwo Morskie, jest jeszcze jednym w naszych dziejach dokumentem wielkiej i spontanicznej wolności człowieka WBRĘW światu zniewolenemu, skutemu nie tylko ostrym, syberyjskim mrozem.

Wiersze Piotra Kotowa stanowią symbol konieczny do zapamiętania; symbol nieodzowny Polakom... i wszystkim wątplącym.

P. Z.

W i a t r

Sybirski wiatr przy niepogodzie,
I chłodny deszcz zaczyna w twarz.
My z tobą razem znowu w drodze,
I jaka przyszłość czeka nas.

A wątpliwości pełna czara.
I z myślą o niej - smutek, ból.
I w tym nadzieja nasza, wiara,
I w tym naszego życia sól.

Przełożył
Mieczysław Czychowski

PIOTR KOTOW

Ś l a d y

Na nic pamięci nanizuję
Zdarzenia, twarze, krajobrazy.
Są we mnie i ja je współ-czuję.
Z latami widzę je wyraźniej.

Śnieżnej równiny cisza, spokój,
Światłość jaskrawa dnia wolności.
Ślady na śniegu, biało wokół,
Będziemy razem w tundrze gościć.

Droga przez tundrę nieprzetarta,
Z trudem idziemy po niej pierwsi.
W was hardość niepokorna, twarda,
Tej staroruskiej ziemi świętej.

I była troska, była trwoga,
By światło nagle nie zagasło
Latarni, co oświetla drogę
W mroku, i wiedzie tam, gdzie
[jasność]
Chleb nas nie cieszył ani praca,
Nie nie cieszyło nas zupełnie.
Pray trzasku "krzywych" automatów,
Czas w pocie czoła się wypełniał.

Jakaż być mogła radość z pracy,
Gdy te numery na kubrakach
Tak uciakały nas - nas, braci,
Jak wyrzut hańby. Czy ktoś płakał.

Powraca pamięć srogiej zimy,
Jak ślady linie życia biegną.
I milczy tundra, my milczymy,
Świątą Ruś naszą - niepodległą.

Przełożył
Mieczysław Czychowski

OBJAŚNIENIE skrótów użytych przez J. Bartyzela w tekście od strony 33:

Ś Dż - "Światło dzienne"
T Z - "Trzy zimy"
Oc - "Ocalenie"
K P - "Król Popiel"
M bi - "Miasto bez imienia"

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

George Orwell

ROK 1984

POWIEŚĆ

NAKŁADEM WYDAWNICTWA MŁODA POLSKA



ukazała się

ZNANA POWIEŚĆ
/na Zachodzie/

angielskiego pisarza GEORGEA ORWELLA - "ROK 1984",
będąca przedrukiem wydania z 1953 r. Instytutu Li-
terackiego w Paryżu. Autor napisał ją w roku 1949.
Tłumaczenia na język polski dokonał JULIUSZ MIERO-
SZEWSKI. Pierwszego wydania w języku polskim doko-
nało: Edition et Librairie "LIBELLA" - Paris.

STRON 255 + + + + + FORMAT A5

fragment powieści:

/.../Był sam. Przeszłość była martwa - przyszłość nieodga-
dła. Jakąż miał pewność, że choć jeden człowiek z żyjących
był po jego stronie, za nim? I ktoś przewidzi, ktoś powie,
czy władztwo Partii nie będzie trwało wiecznie?

Jakby w odpowiedzi wzrok jego natknął się na slogany
Partii:

WOJNA JEST POKOJEM
WOLNOŚĆ JEST NIEWOLNICTWEM
NIEWIEDZA JEST SIŁA

Wyjął z kieszeni monetę 25-cio centową. I na piniązku, pię-
knie wyryte, lśniły te same słowa hasel Partii. Na odwrócie
- podobizna Wielkiego Brata. Nawet z dwudziestopięcio-centówki
wierciły cię te same oczy. Były wezechobecne-patrzyły na cie -
bie z monet-ze znaczków pocztowych-z okładek książek-z sztan -
darów-z afiszów-z pudełek papierosów-zawszad. Oczy, które cię
zawsze śledzą i głos który, cię wszędzie dosięże. Czy śpiesz,
czy czuwasz-czy pracujesz, czy jesz-w kapieli, czy w łóżku.
-w domu, czy na dworze-nie ma ucieczki./.../